Nr 295 Kraków, Niedziela dnia 22 Grudnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł r. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Krakow, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Nowela przemysłowa.

II.

Wiedeń dnia 20 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ.*) Cała tutejsza prasa zajmuje się bardzo żywo i gorąco nowelą przemysłową. Sądy o niej — (o gruntownem jej ocenieniu, na razie mowy być nie może) — są rozmaite. Antysemicka prasa tutejsza jest z niej niezadowoloną, chociaż niektóre tego obozu dzienniki przyznają, iż obok braków i wadliwości, posiada ona także zalety. Liberalna prasa (czytaj: żydowska) robi właściwie dobrą minę do niemiłej gry. Ona w gruncie rzeczy, nie tylko nie pragnęła wniesienia noweli, lecz owszem zawsze i przy każdej sposobności starała się zburzyć całe ustawodawstwo przemysłowe, o ile ono zawiera ochronę mniejszego przemysłu i rękodzielnictwa wobec rozboju nierzetelnej konkurencji i wyzysku kapitalistycznego. Jeśli jednak teraz robi dobrą minę, to jedynie dla względów wyborczych.

Antysemickie dzienniki zarzucają głównie projektowi rządowemu, iż wykazu uzdolnienia nie rozszerzył, t. j. że nie ma w projekcie żądanych przez rękodzielników egzaminów czeladniczych i majsterskich, że wykaz uzdolnienia nie został rozszerzony na większy przemysł i na handel. Egzamina czeladnicze i majsterskie, jako też objęcie większego przemysłu wykazem uzdolnienia, są z pewnością uzasadnione, o ile w ogóle rzemieślnicy szukają ochrony i obrony swojego bytu w wykazie uzdolnienia — bo dlaczegoż — można logicznie zapytać — jeśli już w ogóle wykaz uzdolnienia przy rzemiosłach jest potrzebny — ma jego wykazaniu podlegać tylko wytworczość mała, a nie także i wielka? Jeśli wykaz uzdolnienia potrzebny jest dla wytwórczości przemysłowej w małych rozmiarach, to jest on równie potrzebny i dla takiejże wytwórczości na większe rozmiary. Egzaminy czeladnicze i majsterskie są uzasadnione — interesami samych majstrów, lecz z drugiej strony są one w sprzeczności z interesami czeladników, gdyż tym utrudniałyby niezawodnie awans na majstrów. Co zas do wykazu zdolności w handlu, sądzę, iż właśnie brak jego w postanowieniach nowej noweli przemysłowej stanowi jej zaletę. Handel w ogóle — „robiący“ wysokiemi, często prawdziwie lichwiarskiemi odsetkami zysku, nie potrzebuje takiej ochrony, gdyż owszem zarówno w interesie wytwórcy, jako też i konsumenta, powinna prowizja sprzedaży być przynajmniej tak obniżoną, żeby główna część zysku nie przepadała pośrednikowi. Mając jednak stosunki galicyjskie w szczególności na uwadze, gdzie prawie cały handel znajduje się w ręku żydowskim, byłby wykaz uzdolnienia w handlu bardzo fatalnym nabytkiem, niczem więcej, jak tylko ubezpieczeniem handlowego stanowiska żydów, rodzajem przywileju dla nich.

Burzenie kaplic w Galicji.

Lwów 20 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C*) Wśród hałaśliwych objawów antagonizmu polsko-ruskiego, które się zaznaczają prawie codzień w zakresie wielkiej polityki pod postacią odezw, protestów, wieców i t. p. środków agitacyjnych, zbyt mało zwraca się u nas uwagi na cichą robotę u dołu, na systematyczne roznamiętnianie mas ludowych, prowadzone bez wytchnienia przez całą falangę szowinistów ruskich, którzy, przekroczywszy raz właściwą miarę, stracili zupełnie zdolność odróżnienia dozwolonej propagandy patrjotycznej od nieuczciwego podjudzania ludności ruskiej na polską. Potrzeba dopiero jakiegoś jaskrawszego wypadku, ażeby opinja publiczna, zajęta deputacjami do Wiednia i losami p. Romańczuka, oraz jego przyjaciół politycznych, dowiedziała się ze zdziwieniem, że tymczasem u samych podstaw odbywa się stokroć niebezpieczniejszy proces zaszczepiania jadu nienawiści w niewykształcone umysły ludu. Na obronę tego ruchu nie da się nawet powiedzieć, ażeby posiadał charakter i podział społeczny, albowiem agitatorzy rusey, podciągnąwszy wszystko, co w Galicji mówi po polsku, pod wspólny znienawidzony mianownik, podżegają chłopów na chłopów, a więc członków jednej i tej samej warstwy, posiadającej wspólny interes klasowy, wspólne dążenia i cele.

Ofiarami zaślepienia tych szaleńców, przygotowujących grunt pod najokropniejsze żniwo, są mianowicie chłopi mazurscy, rozsiedleni na Rusi, którym nie przebacza się śmiertelnego grzechu, że poważają się mówić ojczystym językiem i zachowywać swój obrządek łaciński. Szowiniści ruscy, rekrutujący się zbyt często niestety ze sfer duchownych, któreby raczej miłość, niż nienawiść uważać powinny za godła swojej kapłańskiej działalności, postawili sobie oddawna już za rodzaj przykazania narodowego wytępić za jakąkolwiek cenę osady mazurskie na Rusi, które rozsiane są w niektórych powiatach zbyt gęsto, ażeby się mogły naturalnym sposobem zaasymilować z otaczającym je ruskim żywiołem. Do tego celu używają oni środków najniegodziwszego gatunku, a jakie owoce wydaje już teraz ta siejba nienawiści, świadczą o tem dostatecznie sporadyczne objawy porywania się chłopów ruskich na rzeczy ściśle religijne, jeżeli tylko noszą one na sobie cechę łacińskiego obrządku. Kto zna flegmatyczny, łagodny i ospały charakter chłopa ruskiego, ten zrozumie, jak wytrwałej potrzeba było agitacji, ażeby wydobyć z niego tyle dzikiej energji. Do smutnej kroniki walk chłopskich, toczonych w naszym kraju z motywów religijno-językowych, przybywa świeżo zatrważający wypadek, o którym donoszą z okolicy Podwołoczysk, nad granicą rosyjską.

Rzecz stała się we wsi Orzechowiec. W wiesce tej, położonej nad Zbruczem, w powiecie skałackim, mieszka 500 z górą łacinników. Kłuje to w oczy jednego z Rusinów tamtejszych, który od wielu lat już uważa za swój patrjotyczny obowiązek przeciągać łacinników na grecki obrządek, nie respektując konkordji, ani nie zważając na zażalenia, wnoszone do konsystorza i władz przez łacińskiego proboszcza z Kaczanówki. Ponieważ skuteczną zaporą przeciw przechodzeniu ludności polskiej na grecki obrządek może być tylko własny dom Boży na miejscu, postanowiono wspólnemi siłami wybudować kaplicę. Wiadomość o zamierzonej budowie zaniepokoiła w wysokim stopniu szowinistów ruskich, którzy, podwoiwszy swoją gorliwość, poprzysięgli udaremnić ten zamiar. Wywarłszy moralną presję na parafjan ruskich, dokazali przedewszystkiem tego, że nigdzie nie można było dostać gruntów pod kaplicę. Lecz i druga strona nie zaspała sprawy. Pomimo piętrzących się trudności, wzięła się z zapałem do dzieła i 16 listopada rozpoczęła budowę kaplicy z drzewa, gdyż na razie brak funduszów nie pozwalał zdobyć się na cegłę i wapno. Budowa zaraz w pierwszym dniu postąpiła znacznie, niestety na to tylko, aby już nazajutrz uledz zupełnemu zniszczeuiu. Była to niedziela.

W porze południowej rozległ się głos dzwonów cerkiewnych, wzywający wiernych na nieszpory. Lecz, jakby na umówiony znak, zamiast pospieszyć do cerkwi, z siekierami w rękach i z okrzykiem „hurra“ rzucili się gr. kat. parafjanie na ściany kaplicy i poczęli je burzyć. Nie dokończyli jednak dzieła zniszczenia, bo im przeszkodziła miejscowa żandarmerja.

Strona poszkodowana wniosła zażalenie do starostwa w Skałacie, lecz nim zdążono cośkolwiek przedsięwziąć w tej sprawie, bracia Rusini zburzyli do reszty kaplicę, a drzewo wyrzucili na drogę. Przyczyną tego wandalizmu była okoliczność, że pod budowę tymczasowej kaplicy zajęto mały kawałek gruntu gminnego, wynoszący 24 metry kwadratowe, a zatem nie więcej, niż wynosi średnich rozmiarów pokoik mieszkalny. Pomimo wszystkich tych przeszkód i sekatur, nie mogąc się doczekać pomyślnego rozstrzygnięcia sprawy, dzielni chłopi polscy zbudowali w ogrodzie jednego z gospodarzy ob. łać. nową szczupłą kapliczkę, w której przed kilku dniami, przy licznym udziale ludności i procesji polskiej z Kaczanówki, po raz pierwszy odprawioną została msza św. i wygłoszono kazanie. Warto nadmienić przy tej sposobności, że gdy przed kilku laty budowano nową cerkiew gr. kat., łacinnicy, prócz robocizny ofiarowali na ten cel przeszło 1000 złr. Doczekali się też rychło zapłaty! Tym panom, którzy agitację ruską w Galicji usiłują traktować jako ruch czysto społeczny, skierowany wyłącznie przeciw szlachcie i arystokracji, polecamy do szczególniejszego zbadania motywy, które odegrały smutną rolę w zburzeniu kapliczki polskiej w Orzechowcu. Biedni chłopi mazurscy nie wiele mają zapewne wspólnego z dziewięciu, a nawet pięciu pałkami szlacheckich herbów.

Spór o Venezuelę.

Wiadomości z Washingtonu ciągle jeszcze są skąpe i suche. Dowodzą one jednak w każdym razie, że po za orędziem prezydenta Clevelanda stoi cała opinja publiczna z małemi zaledwie wyjątkami. Do wyjątków tych należy przedewszystkiem kolonja angielska w Nowym Yorku, która posiada znaczne wpływy w miejscowej prasie, w Izbie handlowej i w sferach bankowych. To też w tych dniach zwołane ma być posiedzenie Izby, które zamierza zaprotestować przeciwko zbrojnemu zatargowi z Anglją; trzy, czy cztery dzienniki pracują usilnie nad wyrobieniem przychylnego dla Anglji usposobienia, a dwaj prezydenci najwybitniejszych banków nowojorskich oświadczyli publicznie, że orędzie uważają za chybiony krok polityczny.

Natomiast po za Nowym Yorkiem zapał dla przewidywanej wojny wzrasta coraz bardziej. Cleveland zwrócił się w drodze telegraficznej do wszystkich gubernatorów poszczególnych Stanów, zapytując ich o zdanie w sprawie venezuelskiej. Dwudziestu sześciu gubernatorów odpowiedziało entuzjastycznemi depeszami; dwóch zaledwie okazało nieco chłodu i wystąpiło z pewnemi zastrzeżeniami. Senat washingtoński postępuje ciągle solidarnie i potwierdza stanowisko swego prezydenta. Republikańscy jednak członkowie senatu zazdroszczą nieco Clevelandowi powodzenia i popularności, jakie sobie zdobył orędziem. Dlatego też pragnęliby, aby senat sam ujął w ręce kierunek całej sprawy i aby prezydent był tylko w każdym wypadku wykonawcą jego woli. Tem się tłómaczy wniosek senatora Morgana, aby projekt co do zamianowania komisji dla zbadania sporu zagranicznego pomiędzy Venezuelą a Gujaną, przekazany został komisji dla spraw zagranicznych. Wniosek ten popierał senator Sherman, a obaj mowcy wyrażali się bardzo pochlebnie o inicjatywie Clevelanda, radzili jednak, aby dalsze kroki czynić z zimną krwią i rozwagą. Senator Ledge postawił wniosek, aby komisja obowiązana była złożyć sprawozdanie w dniu 1 kwietnia 1896 roku. Żadna pozytywna uchwała dotychczas nie zapadła, ale zdaje się, że wszystkie wnioski zostaną przyjęte.

Wobec niezmiernego znaczenia, jakiego nabrała sprawa venezuelska, staje się rzeczą niezmiernie ciekawą, kto po Clevelandzie obejmie ster rządów w Ameryce. Cleveland jest zdecydowany stanowczo ustąpić zrażony klęską, jaką radykaliści ponieśli przy ostatnich wyborach. Do władzy przyjdą zależni republikanie. Konflikt z Anglją nietylko się jednak nie zmniejszy, lecz raczej zaostrzy się jeszcze bardziej. Republikanie są w ogóle szowinistyczniej usposobieni niż radykaliści, a teraz tem bardziej nie dadzą się Clevelandowi przelicytować w amerykańskim patrjotyzmie.

Kandydatami republikanów na urząd prezydenta są przedewszystkiem: Tomasz Reed, oraz głośny Mac Kinley. Reed ma lat pięćdziesiąt, z twarzy jest odurzająco podobny do Bismarcka i cieszy się niezmierną popularnością we własnem stronnictwie; za to demokraci nietylko go nienawidzą, ale się go wprost boją. Jest to człowiek despotyczny i bezwzględny, o nieskazitelnej przeszłości, posiadający wyższe wykształcenie prawnicze, mowca nie wytworny, ale pewny siebie i sprawiający często silne wrażenie. Jego rywal, Mac Kinley, był naprzód nauczycielem wiejskim i dopiero po wojnie domowej poświęcił się studjom prawniczym. Obecnie jest gubernatorem stanu Ohio i wsławił się w Europie projektem ustawy celnej, ożywionej duchem wyłączności celno-ochronnej. Mac-Kinleya popierają przedewszystkiem wszyscy wielcy przemysłowcy Stanów i dlatego jest on niebezpiecznym współzawodnikiem Reeda.

Z KRAJU.

W doniosłej sprawie.

Nowy Targ, d. 17 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Nrodu*).

(Dokończenie).

Jak powiedziano wyżej, Zakopane w rękach dzisiejszego właściciela, a dzielnego obrońcy ludu hr. Władysława Zamojskiego, rozwija się coraz więcej i za jego wyłącznem staraniem jest w projekcie budowa wąskotorowej kolei od Chabówki przez Nowy Targ do Zakopanego, a zapewne w bliższej przyszłości z odnogą przez Czorsztyn do uroczej Szczawnicy. Ale p. Zamojski zadzierżawiwszy ryczałtem propinacje i rogatki, wyrugował stąd panującą rasę w powiecie, więc niepomiernie się jej naraził, i dlatego na każdym kroku spotyka od niej niesłychane przeszkody w przeprowadzeniu swoich zbawiennych dla powiatu zamiarów.

Los budowy tej kolei zawisł dziś ostatecznie od uchwały Rady powiatowej nowotarskiej, poręczyć mającej procenty od funduszu gwarancyjnego w wysokości 50.000 złr., więc jakieś błahe wobec zapewnionej fruktyfikacji tej kolei, po 2.000 złr. rocznie. Że jednak wogóle przeprowadzenie kolei po tej proroctwami „im" obiecanej ziemi nie dogadza jej obecnym władcom z tego powodu, że jedni z nich mają w swem ręku monopol fjakierski i frachtowy, inni handlowy, hotelowy lub browarniany i t. p. a więc obawiają się już to konkurencji, lub ubytku dochodów uprawianego przez siebie wyzysku, więc krytym sztychem i pod pozorem, że wąskotorowa kolej, jaka na razie jest jedyną do przeprowadzenia, nie odpowiada interesom miasta i powiatu (czytać należy ich wszechstronnemu wyzyskowi), bałamucą ciemny lud i przedstawicieli ze sprawami krajowemi nie dość obeznanego mieszczaństwa, podmawiając ich do oporu i odmówienia poręczenia przez powiat — tych procentów gwarancyjnego funduszu.

Dodać tu jeszcze na chlubę rasowej solidarności należy, że rzeczona komandorja tworzy jedną czarną rękę i najprzyjaźniejsze stosunki handlowe z p. Keglem, aż nadzbyt nam znanym pełnomocnikiem uzurpatora Morskiego Oka, rzucając już tem samem wprost rękawicę, prawym synom tej nieszczęśliwej ziemi.

Powracając do sprawy omawianej, a przez ogół tyle upragnionej kolei nadmienić wypada, że hr. Zamoyskiemu nie idzie tutaj wcale o finansową korzyść, bo kto wykłada krocie, ten może wzajemnym rewersem pokryć i upewnić powiat o spełnieniu i tych z poręczenia procentowego funduszu gwarancyjnego wyniknąć mogących zobowiązań, ale o poparcie moralne i uzyskanie wobec wyższych wymogów, firmy reprezentacji powiatowej, że zamierzona budowa kolei wąskotorowej nie jest fantazją jednej, może nawet więcej interesowanej osobistości, ale wolą i dobrze zrozumianym interesem całego powiatu.

Tak też tę sprawę rozumie inteligencja w skład Rady powiatowej nowotarskiej wchodząca, ale, że strona przeciwna rzecz zręcznie a podstępnie na korzyść swoją prowadzi, przeto zachodzi pewna obawa, że przez obałamucenie większości reprezentacji powiatowej na posiedzenie sobotnie d. 21 b. m. w tym celu zwołanej, może doznać uczciwa sprawa porażki, a tem samem nastąpićby musiało wystąpienie, zdrowo myślącej mniejszości z wydziału Rady powiatowej, z ogólną szkodą powiatu.

Będąc zewsząd zagrożeni, jesteśmy zniewoleni na własnej od praojców nam w drodze spuściznie przekazanej ziemi, obok walki o byt, staczać jeszcze zacięte boje z tymi, których ta ziemia gościnnie przed wiekami przytuliła, a zatem za pośrednictwem waszego organu odzywamy się do współobywateli naszego powiatu: „Baczność rodacy! przez nieopatrzność naszą nie zapewniajmy tryumfu gangrenie, toczącej nasze społeczeństwo".

Reforma ustawy o należytościach prawnych.

Z pośród różnorodnych podatków i danin, w państwie austrjackiem istniejących, zaliczają się należytości prawne, zaprowadzone ustawą z 9 lutego 1850 r., do owych, które wywołują we wszystkich krajach najliczniejsze skargi i zażalenia. Opodatkowani wszelkich klas wnoszą od dawna corocznie do ciał reprezentacyjnych petycje o rewizję i reformę ustaw należytościowych, jednakże zmiany tej do dziś dnia doczekać się nie można. Zaprowadzone ustawą z r. 1850 należytości dotykają srodze nietylko ubogich opodatkowanych, lecz także i innych, a to dlatego, że postanowienia tej ustawy są niejasne i nieułożone systematycznie, prócz tego zaś skutkiem licznych dodatkowych ustaw i rozporządzeń tak zawiłe, że strony opodatkowane po większej części nie są pewne, które należytości z pomiędzy różnorodnych podlegają, lub w jakiej wysokości należytość może być żądaną. Wiadomo też powszechnie, że nietylko strony, ale i ich prawni zastępcy, a nawet bardzo często i organa wymierzające należytości same, pozostają w wątpliwości, który z istniejących przepisów prawnych, często ze sobą sprzecznych, w danym wypadku zastosować.

Powyższe braki i konieczność systematyczna reformy ustawodawstwa należytościowego uznał rząd jeszcze w r. 1862 i 1875, i ilekroć sprawa ta w Radzie państwa poruszoną została, zapewniał, że poczyniono już przygotowania celem gruntownej reformy ustawy z 9 lutego 1850 r., że jednak rychłemu przedłożeniu odnośnego projektu ustawy stoi na przeszkodzie związek tej r. formy z procedurą cywilną, która również ma być zmienioną.

Sejm od r. 1873 do ostatniej chwili dwanaście razy ponawiał rezolucje, wzywając rząd do przedłożnia w drodze konstytucyjnej projektu ustawy systematycznie opracowanego, zwracając zarazem uwagę na konieczność uwzględnienia przy układaniu projektu ustawy tej zasady, aby mniejsze spadki, szczególniej między ascendentami i descendentami, były niżej opodatkowane i jeżeli wartość spadku 500 złr. nie przekracza, były od należytości w zupełności uwolnione. Po długich rokowaniach przyszła przynajmniej do skutku ustawa z dnia 31 marca 1890 roku, przyznająca mniejszym spadkom znaczne ulgi, wedle której to ustawy spadki nieprzekraczające kwoty 500 złr. zawsze jeszcze podlegają 1 prc. należytości. Obniżenie przyznane uważać jednak należy za niewystarczające, jeżeli się uwzględni, że w wielu obcych państwach, gdzie podatek od spadków istnieje, mniejsze spadki podlegają należytości degresywnej, a spuścizny, które kwoty 500 złr. nie przekraczają, są całkiem wolne od należytości spadkowej. Ludność innych państw jest w każdym razie ekonomicznie silniejszą od naszej, a szczególnie od naszej ludności wieśniaczej, którą tak mocno dotykają istniejące podatki i należytości różnorodne, że prowadzenie gospodarstwa na mniejszych obszarach doznaje przeszkody, a przy równoczesnem wystąpieniu innych niepomyślnych okoliczności, jak np. tak częstych wylewów i nieurodzajów, popada w ruinę.

Z powyższych powodów postanowił Wydział krajowy przedstawić Sejmowi w tej sprawie następujące rezolucje do uchwały:

Ponieważ obowiązująca obecnie ustawa o stemplach i należytościach prawnych z dnia 9 lutego 1850 roku wraz z wydanemi do niej dodatkami, licznemi ustawami i rozporządzeniami, nie odpowiada zmienionym stosunkom, zawiera postanowienia skomplikowane, wielokrotnie niejasne i niezrozumiałe, nietylko dla ludności opodatkowanej, ale także dla jej prawnych zastępców, adwokatów, a nawet i dla urzędników skarbowych, gdy z tego względu ustawa ta stanowi obfite źródło niesłusznych, często zbyt uciążliwych wymiarów należytości, gdy wreszcie główna przyczyna, stojąca na przeszkodzie wydaniu nowej ustawy o stemplach i należytościach prawnych ustąpiła, bo nową procedurę cywilną już uchwalono, Sejm wzywa ponownie rząd:

1) Ażeby w jak najkrótszym czasie przedłożył do konstytucyjnego traktowania projekt ustawy o należytościach prawnych, jednolity, jasny, zrozumiały, systematycznie opracowany, uchylający wszystkie obowiązujące obecnie ustawy i rozporządzenia o stemplach i należytościach prawnych, uwzględniający przytem potrzebę ulżenia ludności. 2) Aby przy ułożeniu nowej ustawy uwzględnił także zasadę, że spadki po ascendentach i descendentach, na podstawie prawnego dziedziczenia lub ostatniej woli rozporządzenia odziedziczone, których czysta wartość 500 złr. nie przenosi, mają być wolne w zupełności od opłaty skarbowej. Gdyby zaś projekt, obejmujący całość nowej ustawy o należytościach prawnych, nie mógł być w najkrótszym czasie przedłożonym, aby przedłożył do konstytucyjnego traktowania nowelę, zmieniającą ustawę z r. 1890 co do należytości od spadków.

W kwestji tej niepodobna pominąć uwagi, iż rząd przez usta ministra skarbu dra Bilińskiego zapowiedział przedłożenie w roku 1897 reformy ustawy o należytościach prawnych, w której wprowadzone zostaną przedewszystkiem znaczne ulgi przy przenoszeniu gruntów włościańskich i małych domów. W tym celu zbiera się w ministerstwie obszerny materjał statystyczny, który służyć będzie za podstawę projektowanej reformy. Gdyby reforma napotkać miała na pewną zwłokę, wówczas przedłoży rząd nowelę o ulgach dla własności włościańskiej.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 20 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Przyboczna rada, dodana radcy Friebeisowi do zarządu miasta, pracuje sumiennie a sprawy nigdy nie były tak szybko załatwiane, jak obecnie. Budżet Wiednia, zajmował dawniej przynajmniej miesiąc czasu sławetnym ojcom stolicy nad modrym Dunajem. Dyskutowano, kłócono się, godzono, często nad pozycją stuguldenową, trawiono bezużytecznie po kilka godzin a wreszcie uchwalono wszystko, co komisja budżetowa postanowiła. Wczoraj rada przyboczna, wraz z radcą Friebeisem zajęła się budżetem i w przeciągu 6 godzin był on załatwiony. Wogóle, autonomiczna maszyna administracyjna w ratuszu znacznie szybciej teraz działa, niż za czasów panowania dra Prixa, lub Grübla.

Przed kilku tygodniami, zawiązał się w Wiedniu komitet celem obmyślenia sposobu, co do uczczenia setnej rocznicy urodzin Schuberta, znakomitego pieśniarza muzycznego, którego utwory dotąd cieszą się niezwykłem powodzeniem. Między innemi, komitet postanowił urządzić wystawę historyczną wszystkich dzieł Schuberta. Zarząd miasta Wiednia, tutejsze stowarzyszenia śpiewackie i wreszcie związek Schuberta również zajmują się owym obchodem. Byłoby daleko praktyczniej, gdyby wszystkie te komitety połączyły się ze sobą i działały jednolicie.

Z powodu świąt Bożego narodzenia, władza zezwoliła na sprzedaż artykułów spożywczych, w niedzielę od godziny 7 rano do 12 i od 2 popołudniu do 7 wieczorem.

Cesarz Franciszek Józef, udaje się w sobotę do zamku Lichtenegg, gdzie zabawi 2 dni. Ztamtąd pojedzie do Monachjum i tam przypędzi święta Bożego Narodzenia, w szczupłem kółku rodzinnem.

Siedmioletni chłopczyk, Emil Tarnowsky, wystosował następującą kartę korespondencyjną: „Do drogiego Dzieciątka Jezus w Wiedniu. Jestem Emil Tarnowsky, mieszkam na Währing, Gürtelstrasse nr 12, drzwi 4. Matka powiedziała mi, że do mnie nie przyjdziesz, bo jestem już za duży. Proszę cię jednak bardzo, abyś jeszcze raz mnie odwidził i przyniósł mi paltocik i trzewiczki, bo chodzę do szkoły i jest mi zimno. Całuję twoje rączki drogie dziecię Jezus". Poczta zwróciła kartę z dopiskiem: *Der Adresat ist unbekannt*, ale znaleźli się dobrzy ludzie, którzy zastąpili Dzieciątko Jezus i przysłali biednemu chłopczynie paltocik, buciki i wiele innych rzeczy.

Rząd, Izba lekarska i kolegjum profesorów na wydziale medycznym zajmują się reformą studjów medycznych i egzaminów. Obecnie mają nastąpić konkretne wnioski, które posłużą za normę na przyszłość. Wydział medyczny Uniwersytetu wiedeńskiego reprezentuje radca dworu, profesor Alberti.

Osobliwego rodzaju sport urządził sobie książę Miquel di Braganza. W towarzystwie swego przyjaciela, księcia Löwensteina, wyruszył czterokonnym powozem do Nicei. Podróż ma potrwać dwa tygodnie i turyści zwidzą po drodze Wenecję, Medjolan i Genuę.

Przed dwoma dniami przedstawiała się prezesowi ministrów, hr. Badeniemu, deputacja urzędników państwowych. Hrabia Badeni przyjął ją bardzo życzliwie i zapewnił, że interesy materjalne urzędników leżą mu na sercu. Dyrektor Kruppek przemawiał imieniem stowarzyszenia urzędniczego, liczącego 15.000 członków. W krótkich słowach zaznaczył, że teraźniejsze uposażenie urzędników wobec podrożenia wszelkich potrzeb, niezbędnych do życia, jest niewystarczającem. Z telegramu już wiecie, że według słów premiera ministrów, kwestja podwyższenia płacy urzędników zostanie rozstrzygniętą w roku przyszłym.

Wczoraj odbył się w Burgu objad dyplomatyczny, na który zostali zaproszeni wszyscy ambasadorowie i radcy legacyjni. *Swój.*

Paryż d. 17 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W dzielnicy Notre Dame des Champs istnieje klub amerykański, o którym mało kto wie, a do którego wstęp dla przeciętnego Paryżanina jest utrudniony, a nawet niemożebny. Nie grają w nim bakarata ani pokera, bilardy są zupełnie nieznane, nawet szachy nie mają tam praw obywatelskich. Członkowie, raczej „członkinie", bo do klubu należy tylko płeć piękna, zajmują się wyłącznie rysunkiem, malarstwem i rzeźbą. We wszystkich salonach porozstawiane są staluągi i pudełka z farbami. Dalej widzimy rozwodnioną glinę i dłuta rzeźbiarskie. Od rana do zmierzchu panuje ruch gorączkowy, a różne *miss* i *misstress*, z ramionami obnażonemi i zasłonięte fartuszkami ceratowemi, tworzą, naśladują i przerysowują naturę tak żywą jak i martwą. Co prawda, dotąd z ich grona nie wyszła ani jedna Róża Bonheur, Demont-Breton, lub Magdalena Lemaine, ale ich obrazy i rzeźby przepływają Ocean i na targach amerykańskich bardzo są dobrze spieniężane. Klub ten nazywa się „La Chaumiere", a czasem „La Chevreuse" i liczy przeszło 600 osób. Wieczorem odbywają się w nim odczyty, koncerty i przedstawienia teatralne i tylko o tej porze, mężczyzni są dopuszczani. W czasie dnia żaden przedstawiciel rodu brzydkiego nie przestąpił progów tej nowożytnej świątyni Westy.

Pułkownik angielski Howard Vincent, były dyrektor spraw kryminalnych w ministerstwie sprawiedliwości, przybył do Paryża. Reporterzy natychmiast oblegli jego mieszkanie i niektórzy z nich uzyskali posłuchanie. Szanowny gentleman odpowiadał chętnie na zapytania, tyczące się sprawy Artona. Według niego trybunał kasacyjny prawdopodobnie nie przychyli się do wydania Artona, a to głównie z powodu interpelacyj w parlamencie francuskim i listów, ogłoszonych przez ajeata policyjnego Dupasa. Utrzymuje on, że Anglja chętnie się pozbywa każdego zagranicznego oszusta i złodzieja, lecz jeżeli zachodzą pewne względy polityczne, to w tym wypadku sędziowie angielscy muszą się trzymać obowiązującej ustawy, nie zezwalającej na ekstradycję przestępców tej barwy. Pułkownik Vincent bardzo wiele podróżował i zwidził przekop panamski, który wzbudził w nim uwielbienie dla Ferdynanda Lessepsa. Kanał ten nie jest fikcją i byłby z pewnością wykończony, gdyby nie przez Amerykanów, to przez Anglików. Wypracował on nawet

obszerny elaborat w tej sprawie i najpierwsi inżynierowie angielscy zupełnie podzielają myśli w nim zawarte. Przekop kosztować będzie miljard franków, ale sowicie się opłaci.

August Dupas i adwokat Reynier zostali aresztowani i odstawieni do więzienia Conciergerie. Tutejsi prawnicy są zdania, że powinni być natychmiast uwolnieni, bo przestępstwo ich nie podpada pod § 248 kodeksu karnego. Paragraf ten tyczy się tylko tych, którzy zdradzili tajemnicę urzędową, tymczasem rokowania z Artonem, mają cechę ściśle prywatną, gdyż Ribot i Ricard działali na własną rękę, a jeżeli dawali polecenia i te spełniane były przez urzędników policyjnych, zawsze sprawa miała charakter osobisty i nie wkraczała w dziedzinę tajników dyplomatycznych.

I sądy francuskie nie zawsze są nieomylne. Przed trzema laty trybunał przysięgłych w Grenobli, skazał młodego człowieka, niejakiego Gregoira, na dożywotnie roboty ciężkie, za zamordowanie swego stryja. Miał on po nim odziedziczyć znaczny spadek a nie mogąc doczekać się spuścizny, przyspieszył śmierć. Jedynym świadkiem była służąca ofiary. Teraz wyszło na jaw, że owa służąca była zbrodniarką i ona zabiła pana Gregoira. Przyaresztowana przyznała się do winy. Mniemanego mordercę wypuszczono z galer, a adwokat jego wytoczył proces rządowi o odszkodowanie.

W Tuluzie zmarł bogaty mieszczanin Ozenne. Cały swój majątek, wynoszący przeszło 3 miljony franków, zapisał swemu miastu rodzinnemu, pod warunkiem spłacenia różnych legatów na cele dobroczynne w kwocie 600.000 franków. Między innemi zapisał po 1000 franków rocznie proboszczom i wikarjuszom parafij tuluskich, aby ci mogli wspierać prawdziwie ubogich, a wstydzących się żebrać. *K. W.*

CICHE ŁZY.

5. Powieść oryginalna

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

V.

Starowina znajdowała się w pokoju mamy, gdy mnie odcierano i dopiero wtedy do siebie odeszła, gdym przytomność odzyskała. Wzruszona była bardzo, trzęsła się, brała moję głowę w swoje dłonie i do światła mi się przypatrując, raz po raz powtarzała:

— Już ja ciebie na krok od siebie nie puszczę!...

Chociaż taka troskliwość nie zwiastowała mi nic przyjemnego, byłam jednak wdzięczna za przywiązanie bezinteresowne. Objąwszy ją tedy za szyję całowałam gorąco twarz pomarszczoną.

— Powiedz mi, Kaziu, jak to było z tą wodą — pytała — ta cała historja nie może mi się w głowie pomieścić. Mniejsza byłaś, bardziej roztrzepana, a do stawu nigdy nie wpadłaś, jakim więc sposobem mogło to się stać teraz?

Przed Warzbińską nie miałam tajemnic; nie czekając więc aż mię drugi raz o to spyta, wyjawiłam jej prawdę rzetelną. Piastunka głową potrzęsła.

— Boże! Boże! jak wielkie nieszczęście mogła spowodować taka marna lalka! — szepnęła, oczy do góry podnosząc. — A ty Kaziu, aniś się zastanowiła nad tem, co ci groziło. Życie mogłaś stracić, życie, drogie dziecko!... Jak podrośniesz, a pójdziesz do spowiedzi, to usłyszysz od księdza proboszcza, że nikt lekkomyślnie nie powinien życia narażać. Pan Bóg je daje, więc tylko On może je wziąć!... W onem miejscu woda głęboka, a jeno się zdaje, że płytka, bo czysta. Cud prawdziwy, że Leoś wtedy przechodził. Poczciwy chłopak! Sam się narażał, ciebie ratując.

Właśnie gdy Warzbińska słów tych domawiała, ukazał się Leoś. Słońce ku zachodowi się schylając, wpadało do naszej izdebki i strugą szeroką oblało smukłą postać młodzieńca, stojącego na progu. Włosy jasne w bujnych kędziorach oplatały mu głowę, spadając niby bezładnie, a jednak pięknie na jego czoło szerokie; oczy niebieskie spoglądały poczciwie, usta rumiane uśmiechały się słodko. A kiedym na niego patrzyła, zdawało mi się, że widzę tego samego cherubina, którego raz w książce z obrazkami tatuś mi pokazywał.

— Kazia zdrowa? — spytał, na mnie wzrok kierując.

— Jak rybka, Leosiu, jak rybka — Warzbińska za mnie odpowiedziała. — Idź, Kaziu, pocałuj Leosia w rękę i podziękuj, że cię wyratował.

Byłabym go nie tylko w rękę pocałowała, nawet do nóg mu się rzuciła, gdyby nie jakaś wstydliwość niepojęta, która, w miejscu mnie zatrzymując, nie pozwoliła kroku postąpić. Bałam się także na niego spojrzeć; spuściłam tedy oczy i musiałam się zarumienić, bo zrobiło mi się gorąco. Na moje szczęście, on prędko zawołał:

— Kazia niech księdza proboszcza po rękach całuje, nie takiego smarkacza! — potem zbliżył się i wziął mnie na ręce. — A to mi panna! Wysoka ledwie łokieć, a pluszcze się na wodę, mającą sążeń głębokości. Powiedz mi, Kaziu, jakim sposobem znalazłaś się w stawie, daleko od brzegu?

Nie byłabym mu prawdy wyznała, ale poczciwa Warzbińska wyrecytowała wszystko, jak pacierz.

— Więc tam leży twoja laleczka i tyś ją chciała dostać? — Leoś zapytał tonem żywego współczucia. — Biedne stworzonko! Ależ ja ci ją stamtąd wydobędę, Kaziu, z pewnością wydobędę, jeszcze dziś, zaraz!

To powiedziawszy pocałował mnie i na ziemi postawił. Widząc, że chce wyjść, zawołałam:

— Leosiu!

— Czego sobie życzysz?

— Nie mów nic mamie, ani Władysiowi.

— Bądź spokojna! — odpowiedział i cwałem wybiegł do sieni.

Za chwilę był już nad stawem, potem znikł za budką i długo nie mogłam go dojrzeć; nareszcie nad powierzchnią wody ukazała się jego głowa, w złote loki strojna. Stojąc przy oknie w izdebce, mimo znacznego oddalenia, śledziłam uważnie każde jego poruszenie i widziałam, że po kilkakroć się zanurzał, a za każdym razem długo pod wodą przebywał. Po niejakim czasie wszedł do budki, tam się ubrał i pobiegł na wieś.

Więc nie znalazł mojej Dzidzi!

Jużem chciała płakać, gdy w tem znów mi się ukazał. Wracał z domu, niosąc siatkę do łapania motyli, przywiązaną do żerdzi prostej a długiej. Wraz z nim szedł Władyś. Pewnie go Leoś spotkał i z sobą zabrał.

Wkrótce znikli mi z oczu pod samemi oficynami, potem ukazali się obadwa, z ogromną balją, którą przed sobą toczyli. Co oni z nią zrobią? Ciekawość moja rosła, w miarę jak się z balją do stawu zbliżali — a serce biło coraz gwałtowniej. Gdybym tak mogła być przy nich!

— Proszę Warzbińsiu, niech mi Warzbińsia pozwoli wyjść przed dom... Chciałabym zobaczyć, co Leoś będzie robił z Władysiem.

— Nie pozwolę! nie pozwolę!... Dość było jednego nieszczęścia, nie chcę drugiego!...

— Ale jak Warzbisię kocham, ja stanę pod ścianą i od domu krokiem się nie ruszę. A jeżeli Warzbińsia mi nie wierzy, to niech wyjdzie razem ze mną.

— Tak, to co innego... pójdziemy razem... podaj mi laskę, tam... w kącie... Zobaczymy, co ci panicze robią.

Gdyśmy przed dom wyszły, balja znajdowała się już na stawie. a Leoś w niej siedział. Jedną ręką trzymał się jej krawędzi, w drugiej miał siatkę. Władyś trzymał koniec długiego sznura, którym balja była opasana. Stosownie do znaków przez Leosia dawanych, ciągnął ją to w tę, to w ową stronę; Leoś patrzył wciąż w wodę i prawdopodobnie zguby szukał.

Jaka szkoda, że mnie tam nie było! Jabym im moję pieszczotkę zaraz pokazała.

Nareszcie balja stanęła. Leoś zapuścił siatkę i nie prędko ją wyciągnął. Myślałam, że mi serce z piersi wyskoczy, z takim niepokojem oczekiwałam wyniku jego poszukiwań, ale zbyt rychło, niestety, nastąpiło rozczarowanie, a z niem żal... Gdy Leoś siatkę wyciągnął, okazało się, że była próżna... Jużem chciała płakać, ale on, niezrażony pierwszem niepowodzeniem, tak długo siatkę raz po raz zapuszczał, póki nie krzyknął:

— Victoria!

— Victoria! — Władyś powtórzył i z wielkiej radości zaczął w dłonie klaskać. Dobry to był chłopiec, bardzo dobry, tylko wielki trzpiot.

Zapomniawszy o przyrzeczeniu, danem tak ojcu, jak i księdzu proboszczowi, chciałam puścić się cwałem ku wodzie; Warzbińska atoli, zamiar mój odgadnąwszy, wczas mnie za sukienkę przytrzymała.

— Powoli mościa panno, powoli! Dopóki ja tu jestem, nie skąpiesz się drugi raz.

Zostałam acz z wielkim bólem serca. Balja tymczasem przybiła do brzegu, Leoś z niej wyskoczył i laleczkę do góry trzymając, biegł prosto do mnie. Gdy był niedaleko oficyn, nie mogąc dłużej się hamować, wyrwałam się Warzbińskiej i popędziłam na jego spotkanie.

— Kazia! Kazia! — staruszka wołała.

Gdym przed Leosiem stanęła, on aż do ziemi przysiadł, żeby się moją radością nacieszyć. Jedną ręką chwyciłam lalkę, drugą objęłam go za szyję i zaczęłam całować, wołając:

— Dobry Leosiu! Najlepszy Leosiu! Jak ja ci za to kocham!...

On wziął mię za ręce, podniósł w górę i także pocałował.

— A to piękna historja! — dał się z boku słyszeć głos mamy, która niepostrzeżenie nadeszła.— Wypraszam sobie na drugi raz tego rodzaju konfidencje! Pańskie dziecko nie każdemu wolno całować...

Tylem tylko usłyszała. Przeczuwając burzę, schowałam lalkę pod fartuszek i uciekłam do oficyn, zkąd przez okno widziałam obu chłopców i mamę. Władyś śmiał się, Pan Bóg tam wie z czego! aż za boki się trzymał; przeciwnie Leoś stał smutny, z głową schyloną i odkrytą. Mama wciąż ręką machała.

Mój Boże! że też każdemu muszę przykrość sprawić...

Żal mi było Leosia, bo przecie on nic złego nie uczynił; oddał mi tylko moją pieszczotkę, która odtąd miała być moją najżywszą radością i jedyną pocieszycielką.

Następnego dnia dobry Leoś przyszedł ukradkiem do Warzbińskiej — znał on doskonale drogę przez sad — i mojej lalce ślicznie nóżkę przykleił, że nikt nawet nie byłby się domyślił, gdzie była pęknięta; po dokonaniu tego dzieła, wypraliśmy sukienkę, w której jedwab' musiał być doskonały, skoro koloru nie stracił. Sam tylko kapelusik bardzo się zniszczył, Warzbińska jednak znalazła niebieską kokardę z czasów dawniejszych i z niej zrobiła kapelusik nowy, jeszcze piękniejszy niż pierwszy. Prócz tego zrobiła na drutach parę malutkich pończoszek, ponieważ buciczki w wodzie mocno ucierpiały i ustroiwszy w nie nóżki mojej Dzidzi, zajęła się natychmiast wyklejeniem pantofelków, które tegoż dnia wieczorem były gotowe.

Ach! Boże, kto moję radość wysłowi... Dzidzi była jeszcze piękniejsza, niż dawniej. Ani przeczuwałam, że po tym dniu tak wesołym, następny znów będzie bardzo smutny.

Wcześnie jeszcze było, gdy Władyś wpadł do wsi, wołając, że mój kotek, śliczny Buruś, zjadł mu w nocy gołębia, i to najpiękniejszego, tego z czubkiem i z pierzastemi pończoszkami na nóżkach różowych, który w powietrzu koziołki wywracał. Napróżno przeciw temu protestowałam mówiąc, że mój kotuś, starannie przezemnie wychowany, jest bardzo grzeczny i gołąbkowi nie wyrządziłby żadnej krzywdy. Władyś wciąż swoje powtarzał i zaperzony szukał go po izbie.

Zaczęłam się niepokoić; zajęta laleczką, o Burusiu całkiem zapomniałam, nawet nie wiedziałam, czy spał w domu ubiegłej nocy. A gdyby to prawdą było, co Władyś mówił?

— Widzisz, że go tu nie ma! — brat wołał. — Zbój zjadł mi gołębia i teraz gdzieś odpoczywa... Ale niech go tylko złapę, zobaczysz, co z nim zrobię!

— On poszedł myszek szukać — przemówiłam nieśmiało — mój kycuś grzeczny., bardzo grzeczny!

Władyś oknem wyjrzał.

— Mam cię, zbóju! — krzyknął i na dwór wybiegł. — Ja za nim.

Buruś szedł z ogrodu powoli, z ogonkiem w górę zadartym, prosto we drzwi, jak istota mająca czyste sumienie. Wprawdzie się oblizywał, ale to zapewne po smacznej myszce. Nie przeczuwając nic złego, samochcąc wpadł w ręce Władysiowi, który chwyciwszy go za tylne łapki, podniósł szybko w górę i taki ruch zrobił, jak gdyby chciał kotka rozedrzeć.

Straszny to był widok; myślałam, że nieżywa padnę.

— Boże! co robisz? — krzyknęłam.

Trwoga moja była jednak zbyteczna: mądry Buruś sam się obronił. Widząc śmierć nad sobą wiszącą, skręcił się jak piskorz i Władysia w rękę ukąsił. Władyś z bólu krzyknął i puścił kota, który ogonek zadarszy, pomknął pędem do najbliższego drzewa; ja za nim wołałam:

— Uciekaj! uciekaj!

Za chwilę mój kotek siedział wysoko na kasztanie i na mnie spoglądając, miauczał żałośnie.

Myślałam, że mu się już nic złego nie stanie, tymczasem jak okrutnie się zawiodłam! Władyś rozgniewany pobiegł do pokoju i niezwłocznie ukazał się ze strzelbą tatusia. Chciałam go wstrzymać, ubłagać, wszystko daremne! Twarz srogim gniewem mu pałała, oczy rzucały błyski złowrogie, za całą odpowiedź pokazał mi rękę skrwawioną.

A więc na to uchroniłam cię od śmierci, Burusiu, byś teraz marnie zginął!... Władyś przyskoczył do drzewa, wymierzył, strzelił. Równocześnie kotek u moich nóg upadł.

— Dobrze ci tak zbóju! — Władyś zawołał.

Jam przypadła, chwyciłam Burusia do fartuszka i cwałem do Warzbińskiej pobiegłam. Byłam pewna, że mój ulubieniec już nie żył, tymczasem, fartuszek rozłożywszy, ujrzałam kotka w najlepszem zdrowiu, tylko trochę wystraszonego. Chwilkę rozglądał się trwożliwie to w prawo to w lewo, lecz gdym go pogłaskała, na zapytanie: jak się ma? odpowiedział: miau! miau!...

Jak to dobrze, że Władyś nie umiał strzelać!..

Cieszyła mnie uratowana Dzidzi, cieszył ocalony kotek, a mimo to po niejakim czasie, choć nic mi nie było, nic mnie nie bolało, zaczęłam tak gorzko płakać, że to aż Warzbińskę przestraszyło. I czułam pierwszy raz w życiu, że mnie koło serca coś bolało. Staruszka wzięła mnie na kolana, całowała, pieściła, nic nie pomogło. Nie pytała jednak co by mi było, i dobrze zrobiła, bobym jej nie umiała była odpowiedzieć.

Kiedym się pod wieczór nieco uspokoiła, rzekła:

— Cicho, Kaziu. cicho! Opowiem ci bajeczkę.

Obtarłam resztę łez, jam bajeczki tak lubiła! i przysunąwszy się do starowiny, zaostrzyłam słuch i uwagę.

KRONIKA.

Kraków, 22 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, w w niedzielę, 22 bm. czwarta niedziela Adwentu, Zenona męczennika, jutro Wiktorji panny męczenniczki, pojutrze Wigilja. Adama i Ewy.

Jutro w kościele Najśw. Panny Marji uroczysta wotywa o godzinie 9 rano.

Pojutrze w kościole św. Anny zaśnięcie św. Jana Kantego.

Kalendarz rybacki. W grudniu wolno łowić wszelkie ryby jak: bolenie, lipienie (głowacze), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, łososie, pstrągi, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W grudniu wolno polować na je, enie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, przepiórki, dzikie gołębiekury, , oraz głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godzinie 7 minut 38, zachód przypada o godzinie 3 minut 38; długość dnia godzin 8 minut 0.

Zmiana lunacji. Pierwsza kwadra księżyca przypada pojutrze dnia 24 bm. o godzinie 6 minut 21.

Temperatura dziś rano wynosi 2.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Od Wydawnictwa.

Ponieważ rok właśnie się kończy, prosimy tedy uprzejmie, aby szanowni Czytelnicy zechcieli spieszyć się z wysyłką prenumeraty, nakład bowiem naszego pisma regulujemy ściśle do liczby abonentów, zapasów nie robimy żadnych i każdego miesiąca wszystkie egzemplarze *„Głosu Narodu«* są zawsze wyprzedane. Ci zatem, którzyby się późno zgłosili, mogliby zastać numera wstecz wyczerpane.

Prenumerata wynosi:

W Krakowie:			Na prowincji:		
Rocznie . . .	16·—	złr.	Rocznie . . .	20·—	złr.
Półrocznie . .	8·—	„	Półrocznie . .	10·—	„
Kwartalnie . .	4·—	„	Kwartalnie . .	5·—	„
Miesięcznie . .	1·35	„	Miesięcznie . .	1·70	„

„Mody paryskie“ kwartalnie 40 centów.

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają początek, t. j. cały I. tom wychodzącej w naszym dodatku powieści „Mała księżniczka“ bezpłatnie.

Administracja „Działu Inseratowego“ naszego pisma przyjmować będzie od N. Roku 1896 od naszych Prenumeratorów **bezpłatnie** wszelkie ogłoszenia, dotyczące sprzedaży, kupna, zamiany i parcelacji dóbr ziemskich, oraz sprzedaży i kupna realności miejskich, jak niemniej wynajmu wszelkich mieszkań.

Numer dzisiejszy naszego dziennika jest zwyczajny, ponieważ we środę, na święta, wydamy nadzwyczajny dodatek.

Święcenie kapłańskie. Książe biskup krakowski ks. Puzyna udzielił wczoraj rano w kościele Nawrócenia św. Pawła na Stradomiu święceń kilku klerykom, jak sudjakonom, oraz święceń kapłański h. I tak subdjakonat otrzymali z kleru świeckiego: 1) Jagła S·anisław, 2) Jędrys Józef, 3) Kamiński Jakób, 4) Kraupa Rudolf, 5) Piechnik Józef, 6) Raźny Józef, 7) Sidziński Wojciech, 8) Sinde Antoni, 9) Wala Franciszek, 10) Walkosz Jakób, 11) Zieliński Józef. Z zakonu OO. Franciszkanów: O. Tomasz Kajetan Florczak, O. Ignacy Euzebjusz Pelc. — Ze zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców: O. Jakób Kukliński. Święcenie kapłańskie zaś otrzymał: Andrzej Ludwik Styła, z zakonu OO. Augustynów.

Opłatek w szpitalu Braci Miłosierdzia, odbędzie się w ogólnej sali chorych, we wtorek 24 b. m. o godzinie 4 po południu.

Wspólny opłatek w „Sokole“ krakowskim odbędzie się jutro, w poniedziałek, o godz. 7 wieczorem. Udział druhów wraz z rodzinami zapowiada się bardzo licznie.

Choinka wczorajsza w sali saskiej, pomimo wielu przynęt, które powinny były zapewnić jej powodzenie, nie bardzo wzbogaciła fundusz na rzecz szkoły ludowej. Bohaterów zabawy — dzieci, zjawiło się w istocie nie wielu, zapewne wskutek tego, że młodzież szkolna, mająca po za Krakowem ogniska rodzinne, rozjechała się już na święta. Dzieci, które zostały, czekają niespodzianek w domu rodzicielskim, niespodzianek, na które kieszenie rodziców wyczerpują się zazwyczaj do dna.

Program wczorajszej Choinki małoletnich uczestników zabawy, ale znaczna część nagromadzonych na stolikach skarbów została nienaruszona i musi czekać na szczęśliwsze czasy. Do urozmaicenia „popołudnia“ przyczyniła się niemało orkiestra „Harmonji“, która odegrała wcale poprawnie kilka utworów muzycznych, oraz śpiewy i deklamacja „Pieśń o ziemi naszej“, wykonane przez dziatwę szkolną ze Zwierzyńca.

Ci sami młodziutcy śpiewacy zaintonowali pod choinką kilka kolendowych pieśni. Zakończenie zabawy stanowiły niknące obrazy, przedstawiające historje Robinsona i Małego Paluszka. Choinka zakończyła się około godz. 6 wieczorem.

Bal na szkołę w Białej, który odbędzie się niezmiennie 18 stycznia p. r., zapowiada się niezwykle świetnie. Komitet pełny już się ukonstytuował. Listę gospodyń podamy w jednym z przyszłych numerów naszego dziennika. Komitet panów zajęty jest obecnie rozsyłaniem zaproszeń na prowincję.

Koncert. We czwartek dnia 26 grudnia b. r. w lokalu Koleżańskiego wsparcia i czytelni kolejowej przy ulicy Lubicz l. 15 I piętro, odbędzie się koncert p. J. Schultza, nauczyciela muzyki i jego uczennicy, koncertanci odegrają 10 utworów na cytrze. Początek punktualnie o godzinie wpół do 8-mej wieczorem. Po koncercie zapowiedziana zabawa tańcująca.

Ulgi dla kupców. Namiestnictwo dozwoliło reskryptem z dnia 20 grudnia 1895 na niedzielną pracę w przemyśle handlowym na niedzielę, przypadającą na dzień 22 grudnia, tj. przez 10 godzin bez przerwy, to znaczy od 8 godziny rano do 10 wieczór.

Bilety na pierwsze przedstawienie „Szklannej góry“, jak się dowiadujemy, prawie wszystkie są już rozkupione, a na następne przedstawienia wpłynęły także liczne zamówienia. „Szklanna góra“ w przyszłym tygodniu, od środy poczynając, przez cały szereg dni, aż do następnego tygodnia nie zejdzie z repertoaru teatralnego.

W znanej Panoramie, w Rynku na linii A—B, dziś oglądać można słynne „Pałace i Zamki króla Ludwika Bawarskiego“, które zaliczanebywają do cudów świata, aoddane są w Panoramiew iernie, zupełnie, jak w naturze.

Dobra wróżba. Podziwiamy niekiedy w oknach wystawowych duże ryby, sprowadzane zdaleka jako nadzwyczajną osobliwość w przekonaniu, że podobne okazy rodzą się tylko za granicą, a o rybach naszych i mówić nie warto. Okazało się tymczasem, że w wodach krajowych znajdują się okazy ryb, które mogą nietylko zaimponować handlarzom naszym, zasypującym targi cuchnącemi rybami morskiemi, ale także wprowadzić w podziw całą Europę. Oto w rzece Skawie pod Zatorem, w rewirze doświadczalnym inspektora rybactwa, p. Fiszera, złowiono w zeszły czwartek łososia prawdziwie kolosalnych rozmiarów. Łosoś ten półtora metra długi i mający 76 centymetrów w obwodzie, waży 24 kilogramy. Zaopatrzony na końcu dolnej szczęki w ogromny hak, z paszczą, uzbrojną ostremi zębami, wygląda raczej na groźnego krokodyla, niż na pożyteczną rybę. Jest to największy łosioś, jakiego kiedykolwiek w kraju złowiono, a należy z pewnością do najpotężniejszych okazów z tego gatunku w ogóle. Potwór ten, nabyty przez krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie, będzie wystawiony na widok publiczny w oknie restauracji p. Majewskiego, na ulicy Florjańskiej, przez dziś i jutro, poczem spożytkowany zostanie w celach naukowych. Mianowicie będzie do odfotografowania wypchany, skielet zaś i wnętrzności użyte zostaną na preparaty anatomiczne. Okoliczność ta, że w rzece Skawie złowiono w ostatnich dniach także kilkanaście sztuk mniejszych łososi, wagi 10—16 kilogramów, świadczy wymownie o tem, jak wysoko stanąć może rybactwo rzeczne przy stanowczej ochronie i racjonalnej gospodarce. Dowodzi ona także, że starania, jakie od szeregu lat robi Towarzystwo rybackie w Krakowie w celu utrzymania i podniesienia rybostanu rzek przez zarybianie narybkiem łososia nie idą na marne, lecz że przy dalszej pracy w tym kierunku wody nasze staną się obfitą skarbnicą krajowego bogactwa.

Na Wawel przysłał dr Koray z Krosna 5 złr. 65 ct., zebrane w kółku przyjacielskiem u p. M. Bielińskiego.

Pamiętajmy o biednych brata Alberta! Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Każdy stara się spędzić czas ten w kółku rodzinnem, między znajomymi, lub przyjaciółmi. Nie każdy niestety ma rodzinę, a wielu jest takich, którzy ten wesoły czas w smutku, o głodzie, przepędzić będą zmuszeni. Do rzędu tych nieszczęśliwych należą wszyscy ubodzy, którzy może suchego kawałka chleba mieć nie będą, a jakże byliby wdzięczni, gdyby się im dostały bodaj okruszyny ze stołu bogaczów!

Dla dobra tych biedaków, a w imię litości i miłosierdzia bliźniego, odzywamy się do litościwych serc szlachetnie myślących ludzi, by i o nich pamiętali i wszelkie dla nich przeznaczone datki, czy to w pieniądzach, czy też w artykułach spożywczych, na ręce Braci Tercjarzy trzeciego zakonu św. Franciszka (Krakowska 47) przysyłać raczyli.

Przypominamy, że w poniedziałek dnia 23 grudnia 1895 roku o godzinie 3 po południu odbędzie się w sali Rady miasta Krakowa nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa tatrzańskiego.

Krakowskie Stewarzyszenie Ochrony zwierząt, za naszem pośrednictwem przypomina gosposiom przy sposobności nadchodzących Świąt, że nie tylko ze względu na ludzkość, ale i na zdrowie własne, należy ryby jak najspieszniej zabijać, a to przez przebicie kości pacierzowej lub oddzielenie jej od mózgu, przekrawając je ostrym nożem po za dychawkami, poczem dla łatwiejszego zdjęcia łuski, boz uszkodzenia skóry, należy ryby na 2 lub 5 sekund zanurzyć w wodę gorącą, lecz nie kipiącą.

Walne zgromadzenie „Lutni“ krakowskiej zagaił 20 bm. wieczorem prezes Towarzystwa p. Kuczkowski. Z odczytanego następnie sprawozdania rocznego, okazuje się, że „Lutnia“ w roku ubiegłym dała 6 produkcyj muzycznych: mianowicie koncert ogrodowy, koncert spacerowy w sali Strzeleckiej i 4 wieczory muzyczne w sali Saskiej; prócz tego przyjmowała „Lutnia“ dwukrotny udział w uroczystościach narodowych, jak w obchodzie Konstytucji 3 Maja i w rocznicy Listopadowej. Nowych utworów chórowych wykonała „Lutnia“ w tym roku przeszło 40, z czego większa część przypada na kompozytorów swojskich; prób odbyto 82 zwyczajnych i 5 nadzwyczajnych. Towarzystwo liczy członków ogółem 267, mianowicie: 8 honorowych, 72 czynnych i 187 wspierających.

Po odczytaniu sprawozdania administracyjnego i po otrzymaniu absolutorjum przystąpiono do wyboru zarządu. Rezultat głosowania okazał się taki, że jednogłośnie ponownie wybrano prezesem p. Eugenjusza Kuczkowskięgo, zastępcą tegoż dra Konstantyna Lipowskiego, dyrektorem p. Adolfa Steibelta, a zastępcą dyrektora prof. Franciszka Bylickiego. Z innych członków wydziału, znaczną większością głosów wybrano tych samych, co w roku zeszłym, tak, że z wyjątkiem zmiany zastępcy dyrektora, wydział „Lutni“ na rok 1896 pozostajs niezmieniony, to samo da się powiedzieć o komisji kontrolującej, ponownie zatwierdzonej przez aklamację.

Po dokonanych wyborach zgromadzenie wyraziło kilku osobom podziękowanie, za starania około rozwoju „Lutni“, a między innemi pani Lipowskiej i p. Markusowi. W końcu na wniosek dyrektora Steibelta postanowiono odpowiednio uczcić 30-letnią rocznicę pracy kompozytorskiej p. Zygmunta Noskowskiego, która przypada w dniu 23 bm. Po przyjęciu wniosku p. Steibelta, zgromadzenie zamknął prezes p. Kuczkowski, życząc wszystkim „Szczęść Boże!“ przy łamaniu się opłatkiem.

„Wieczór trzech króli“. Obowiątki gospodyń na balu urządzanym dnia 6 stycznia przez stowarzyszenie pomocy naukowej dla Polek dotychczas raczyły przyjąć łaskawie, następujące pania: Baranowska Lucjanowa, Baruchowa Ernestowa, Baruchowa Gustawowa, Borońska, Bujwidowa, Chmurska Serafinowa, Czesnakowa, Cybulska, Dydlerowa, Górska Karolowa, Sulikowska, Hankiewiczowa, Hellerowa, Jaworska Leopoldowa, Kleinowa, Kokowska, Kwiecińska, Maryjewska, Piotrowska, Ponikłowa, Sleczkowska, Smolarska, Sokołowska, Stachiewiczowa, Szewczykowa, Tomaszewska, Wędrychowska, Weiglowa.

„Wieczorowi trzech króli“ jako pierwszej zabawie po paroletniej ciszy, wróżą powszechnie wielkie powodzenie.

Samobójca z hotelu warszawskiego nazywał się Adam Krajewski, był starszym strażnikiem skarbowym w Bochni, liczył lat 22. Przyczyna samobójstwa jak dotąd niewiadoma.

Reforma studjów i egzaminów medycznych, która ma być zaprowadzona z początkiem r. 1897, tyczy się następujących punktów: 1. Zniesienie wykładów historji naturalnej (zoologji, botaniki, mineralogji), względnie t. zw. przedegzaminów z tych przedmiotów; 2. większe, niż dotąd, uwzględnienie przedmiotów praktycznych i ograniczenie przedmiotów teoretycznych, o ile się to da przeprowadzić; 3. zaprowadzenie obowiązkowej praktyki szpitalnej. W tej myśli opracował też prof. Valenta we Wiedniu referat tamtejszej Izby lekarskiej. W referacie dra Valenty znajdujemy następujące szczegóły: Kolegja, względnie egzamina z historji naturalnej, mają być zniesione. We własnych dla medyków przeznaczonych kolegjach ma być wykładana chemja medyczna i fizyka medyczna, a mianowicie w praktyczny sposób, jak tego potrzeba medykowi do zrozumienia fizjologji i praktycznych specjalności lekarskich, oraz lekarzowi przy łożu chorego. Przy końcu pierwszego roku słuchacz powinien złożyć egzamin praktyczny z fizyki i chemji lekarskiej. Profesorowie i słuchacze powinni cały czas, przeznaczony na semester, całkowicie wyzyskać. A że studjum medycyny polega przedewszystkiem na praktyce, słuchaczom musi być dana sposobność do widzenia i słuchania. Pominąwszy, że nie może być mowy o dokładnej obserwacji w teraźniejszych stosunkach, z powodu wielkiej liczby słuchaczy, a zbyt szczupłych sal wykładowych, więc dla jednego kolegjum winna być liczba słuchaczy ograniczoną na 100. Trzeba poczynić starania, aby

o ile możności zmniejszyć koszta studjów, gdyż oczekuje medyka jeszcze rok praktyki szpitalnej. Także zachodzi konieczność uregulowania specjalności, która obecnie prowadzi do wielu nadużyć. Słuchacz musi odbyć praktykę szpitalną w większych zakładach, w których profesorowie wykładają przedmioty główne w właściwych oddziałach, a w których zatrudnieni są specjaliści. Pominąwszy wielkie koszta, teraźniejszy rodzaj odsługiwania pierwszego półrocza wojskowej służby ochotniczej (przy piechocie lub strzelcach) jest połączony dla medyka z wielką stratą, gdyż nie może on brać udziału w regularnych wykładach. Służbę wojskową powinien zatem słuchacz odsłużyć dopiero po ukończeniu studjów.

W pierwszym roku powinien słuchacz uczęszczać na wykłady: anatomji, fizyki medycznej, chemji medycznej i zapoznać się z pracami mikroskopijnemi. Przy końcu drugiego, względnie na początku trzeciego półrocza powinien słuchacz złożyć egzamin z fizyki medycznej i chemji medycznej. W drugim roku musi słuchacz uczęszczać na wykłady: anatomji i fizjologji wraz z histologją. Przy końcu czwartego, względnie z początkiem piątego półrocza, słuchacz powinien zdać pierwsze rygorozum z obydwóch tych przedmiotów. Trzeci rok zawierać ma: wykłady patologji powszechnej, anatomji patologicznej z ćwiczeniami, farmakologji, klinikę medyczną (2 godziny), oraz wykłady hygjeny i bakterjologji (jedno półrocze). Po szóstem, względnie na początku siódmego półrocza, słuchacz zdać powinien drugie rygorozum z tych przedmiotów, z wyjątkiem i kliniki medycznej. Na czwartym roku słuchacz powinien uczęszczać na wykłady: kliniki medycznej (2 godziny), kliniki chirurgicznej (2 godziny), chorób skórnych i wenerycznych (jedno półrocze), psychjatrji (jedno półrocze), oraz chorób uszu, gardła i przewodów oddechowych. Rok piąty zawiera: chirurgję (2 godziny), okulistykę (2 połrocza, z tych jedno praktyczne), akuszerję (2 półrocza, z tych jedno praktyczne) medycynę sądową, choroby dzieci i chirurgję. Przy końcu dziesiątego półrocza, względnie podczas jedenastego, słuchacz powinien zdać trzecie rygorozum w egzaminach osobnych, mianowicie z medycyny, chirurgji, okulistyki, akuszergji i medycyny sądowej.

Po tym egzaminie medyk dostaje tytuł doktora i rozpoczyna jedno- do dwóch-letnią praktykę szpitalną. Po tej praktyce dopiero może zdawać egzamin praktyczny z medycyny, chirurgji, okulistyki i akuszerji; egzamin ten może się także rozciągać na inne przedmioty praktyczne. Teraz dopiero otrzyma doktor *veniam practicandi* z tytułem „lekarz praktyczny“.

Fundacja im. Mickiewicza we Lwowie. Stan fundacji wynosił z dniem 15 b. m. 5820 złr. 95 ct.

Opróżnione posady. Magistrat m. Lwowa ogłasza, że dla wysłużonych podoficerów wakują następujące posady: 1) jedna posada sługi urzędowego przy katedrze uprawy roślin w Uniwersytecie w Krakowie; 2) jedna posada agenta policyjnego przy dyrekcji policji we Lwowie. Podania o nadanie tych posad należy wnosić: ad 1) do dnia 1 stycznia 1896 roku do senatu akademickiego w Krakowie; ad 2) do dnia 10 stycznia 1896 r. do prezydjum dyrekcji policji we Lwowie.

Oprócz wymienionych, jest wolnych po za granicami kraju wiele innych posad urzędników manipulacyjnych i sług urzędowych, zastrzeżonych dla wysłużonych podoficerów.

Bliższych wiadomości co do warunków i dotacji, zasięgnąć mogą miejscowi kandydaci w IV B departamencie magistratu lwowskiego, zamiejscowi zaś w odnośnem starostwie.

Ze Lwowa piszą do nas dnia 20 grudnia: Na wczorajszem posiedzeniu Rada miejska uchwaliła na wniosek radcy dra Dzięzdzielewicza, wnieść petycję do Sejmu o powiększenie liczby posłów z miast, a w szczególności ze Lwowa.

We Lwowie obiega pogłoska, że w gronie tamtejszych Rusinów, należących do stronnictwa ugodowego, powstała myśl urządzenia demonstracji przeciwko znanej deputacji w Wiedniu. Ugodowcy noszą się z zamiarem urządzenia czegoś bardzo lojalnego.

Lwowska Izba adwokatów. Do rady dyscyplinarnej w miejsce ustępujących wybrano ponownie Majewskiego, Pająka, Skowrońskiego, Heynego i w miejsce Skałkowskiego, Kuczkiewicza, jako zastępców członków rady dyscyplinarnej wybrano Dzięzdzielewicza i Steczkowskiego. Egzaminatorami do egzaminów adwokackich na rok 1896 wybrano Dzięzdzielewicza, Dulębę, Feilesa, Goreckiego, Gottliba, Jekelesa, Małachowskiego, Maxa, Ostrożyńskiego, Pająka, Rogalskiego i Sołowija. Ze sprawozdania podnieść wypada, że w drugiem półroczu r. 1895 wpisano do lwowskiej Izby adwokatów 13, z tego 9 z siedzibą we Lwowie, oraz, że na skutek wniesionego przez Wydział zażalenia wprowadziło prezydjum sądu krajowego we Lwowie w b. r. system alfabetyczny przy mianowaniu prowizorycznych zarządców mas konkursowych.

Krach w kawiarni. Ze Lwowa piszą: Wczoraj popołudniu kawiarnia wiedeńska, będąca obecnie siedzibą najwybitniejszych członków „czarnej giełdy“ była widownią nowego krachu. Oto faktor „od dóbr“, Seltzer, mając pewne pretensje do członka lwowskiej giełdy, Safira, przystąpił do niego w kawiarni i urządził mu na jego tłustym policzku krach w ten sposób, że zamiast papierów spadała szybko... ręka. W kawiarni zrobił się wielki „giwałt“, żydzi podzielili się na dwie partje, a tymczasem Selzer ulotnił się.

Z Frysztaku piszą do nas dnia 20 grudnia. Onegdaj odbył się tutaj wieczorek Mickiewiczowski w pięknie udekorowanej sali kasyna miejskiego. Po odczycie starannie opracowanym przez p. dra N., nastąpiły produkcje chóru i deklamacje. Na zakończenie przedstawiony był obraz z żywych osób, utworu p. dra N. Licznie zebrana tutejsza inteligencja, wszystkie numery szczerze oklaskiwała. Czysty dochód z wieczorku, przeznaczono na zakupno obuwia dla tutejszej ubogiej dziatwy szkolnej.

Samobójstwo komisarza policji. W Suczawie zastrzelił się, z powodu złego stanu majątkowego, komisarz policji, Rudolf Feigel.

Na cele Stow. akademików pol. na Szląsku „Znicz“ złożyli: p. Nowak, listonosz w Jabłonkowie 1 złr., ks. Józ. Londzin, wikary w Cieszynie 2 złr., dr Stan. Głąbiński, prof. uniw. we Lwowie 5 złr., dr Józef Zaleski roln. w Puńcowie 5 złr., Wny Andrz. Macura sekr. Zboru ew. w Cieszynie 1 złr., dr Andrz. Cińciała, not. w Cieszynie 30 złr, razem 44 złr. Dla gimn. pol. w Cieszynie na ręce „Znicza“ złożył Wny Jan Babirecki wł. pens. w Krakowie 1 egz. swej mapy „Polska w r. 1771“.

Bocian w szkole. Z Nowego Szczecina donoszą: Szczególniejszy i rzadki gość uszczęśliwił wizytą swoją tutejszą pensję. Podczas gdy Manie i Zosie zażywały w czasie pauzy na dziedzińcu szkolnym przechadzki, pojawił się tam nagle bocian. Rozpoczęło się karmienie piastuna niemowląt; pożerał on jednakowoż tylko „butersznity“. Gdy zabrzmiał dzwonek, zwiastujący koniec pauzy, wkroczył bocian z ogromną powagą za panienkami do klasy i rozsiadł się bez ceremonji na miejscu prymuski. Czuł się widocznie w odpowiedniem towarzystwie, bo rozpoczął recytować lekcję, klekocąc z zapałem. Niestety, miłego lecz nieproszonego gościa, który był oswojony, wypłoszyła niebawem zgorszona nauczycielka. Niewątpliwie musiała to być jakaś stara panna...

Kronika wiedeńska. Cały Wiedeń zainteresowany był w tych dniach żywo dwoma wypadkami o zupełnie odmiennym charakterze, ale o nastroju silnie tragicznym. Studniarze zasypani żywcem na Döbling, oraz samobójstwo fałszerzy banknotów na Lanstrasse: oto dwa tematy wiedeńskich rozmów i publicznego zainteresowania się, które usunęły na drugi plan wszystkie wydarzenia natury politycznej. O katastrofie na Döbling donosiliśmy już przed kilku dniami. Nad dwoma robotnikami Jungwirtehm i Eipeldauerem zapadła się ziemia w chwili, kiedy pracowali w głębi studni. Dopiero wczoraj przedpołudniem zdołano uratować jednego z nich, Jungwirtha. Eipeldauera znaleziono już nieżywym. Ludzie zajmujący się ratunkiem dotarli w ciągu nocy do Jungwirtha, był zupełnie wyczerpany z sił i niepodobna go było jeszcze wydobywać. Zachodziła także obawa, aby nie zemdlał, trzeba go było zatem przez całą noc cucić. Jungwirth był zupełnie przytomny i rozmawiał słabym głosem ze swymi oswobodzicielami. Dopiero o dziesiątej rano oczyszczono go z ziemi i wydobyto ostrożnie, napojono herbatą, mlekiem i czarną kawą. System nerwowy Jungwirtha doznał jednak tak gwałtownego wstrząśnienia, że zachodzi obawa o jego umysł. Od czasu do czasu zaczyna mówić od rzeczy, ale wogóle jest dosyć przytomny. Jungwirth opowiada, że od samego początku wierzył, iż będzie uratowany, tylko ta wiara utrzymywała go przy życiu przez 50 godzin, które przepędził pod ziemią. Eipeldauer udusił się już w trzy kwadranse po zawaleniu się ziemi. Jungwirth ma lewą rękę sparaliżowaną. Jest rzeczą w wysokim stopniu interesującą, że Jungwirth pada już raz drugi ofiarą podobnego wypadku. Przy budowie kanału także na Döbling zapadły się również oba boki kanału w chwili, kiedy Jungwirth w głębi pracował, wówczas jednak wydobyli go już po ośmiu godzinach.

Drugi wypadek ma charakter wybitnie kryminalny. Onegdaj wieczorem, do sklepu masarza Schödla na Landstrasse, weszła ubogo ubrana kobieta i zażądała szynki za 20 ct., wręczając banknot dziesięcioreńskowy. Żona masarza, przyjmując pieniądze, dostrzegła, iż banknot jest fałszywy i spowodowała aresztowanie kobiety. Gdy ją prowadzono na policję, zbliżył się jakiś młodzian do strażnika policyjnego z żądaniem, aby kobietę uwolnił. Strażnik wezwał go, aby się oddalił, a następnie oświadczył, że go aresztuje. W tej chwili aresztowany wyciągnął z kieszeni flaszeczkę, a wypiwszy jej zawartość, odrzucił ją. Strażnik szybko wprowadził go do strażnicy policyjnej, gdzie tenże zaraz padł bezprzytomny, a w kilka minut padła bez życia aresztowana kobieta. Nie ulegało wątpliwości, że młodzieniec użył cyankali; dano mu antydotum i przywołano go do życia. Kobieta jednak padła ofiarą wstrząśnienia nerwowego, które ją zabiło na miejscu. W szpitalu więziennym rozpoczęto natychmiast przesłuchanie młodego człowieka. Okazało się, że nazywa się Wiktor Krauthauf, a zmarła kobieta była jego matką. Komisarz policji, który tymczasem przyglądał się rysom zmarłej, uczynił odkrycie, że miał przed sobą poszukiwaną od dawna przez listy gończe oszustkę. Nie ulegało wątpliwości, że Krauthaufowa była to kobieta, która w ubiegłych miesiącach sprzedawała w różnych kantorach Wiednia fałszywe kupony i losy. Krauthaufowie mieszkali od siedmiu lat na Rudolfsheim w ustronnem mieszkaniu na drugiem piętrze, złożonem z dwóch pokoi. Okna mieszkania były zawsze zasłonięte. W pokojach odnaleziono prawdziwy warstat fałszerski: fałszywe dziesięcioguldenówki, litograficzną prasę, wielką skrzynkę z fałszywemi dziesiątkami, falsyfikaty kuponów, wszystkie inne potrzebne utensylia: farby, pędzle, rysownice, lupy i t. d. Od roku 1884 Krauthaufowie puszczali w świat fałszywe kupony. Rzemiosło fałszerskie uprawiali już od lat blizko dwudziestu. Umieli naśladować wszystkie publiczne papiery kredytowe. Od kilku lat znaczne sumy wyznaczano za ich odszukanie, podawano także ich rysopis; kilka razy wpadała nawet władza na ich ślad. Pomimo to zawsze im się udawało ujść cało. Zachodzi podejrzenie, że tajemnicza para należy do szeroko rozgałęzionego związku fałszerzy.

Cesarz-artysta. Cesarz Wilhelm ofiarował w Altonie hrabinie Waldersee reprodukcję swego obrazu „Przestroga dla ludów Europy“. Kanclerz Hohenlohe otrzymał również ten obraz w kosztownych ramach z własnoręcznym podpisem cesarza. (Zapewne dlatego nazywa się ten obraz „Przestrogą“, że cesarz wszystkich przestrzega, przed malowaniem tego rodzaju obrazów. *Przyd. Red.*).

Reklama paryska. (Dokończenie). — Z drugiej znów strony Paryżanin nie czyta ogłoszeń jedynie dla zabicia czasu, ale co najwięcej, jeżeli ma w tym jakiś cel oznaczony, to jest, jeżeli poszukuje jakiego kupna, sprzedaży itp. Dlatego większa część dzienników paryskich ma oddzielną rubrykę, zwaną „Faits divers“, w której za opłatą trzy razy wyższą, aniżeli za zwykłe ogłoszenia, są umieszczone wszelkiego rodzaju panegiryki, a to w takim tonie, aby ludzie mniej doświadczeni myśleli, że artykuł pochodzi od redakcji i z tego powodu pewne przedstawia gwarancje.

Dziś już trudno byłoby znaleźć w Paryżu tak prostodusznych, którymby „Faits-divers“ mogły oczy zamydlić; przyzwyczajenie jednak jest wszechmocnem. Tak samo naprzykład wie każdy przecież, że oznaki zadowolenia klakierów są kupione, a jednak wszystkim autorom i artystom brak energji moralnej do zrzeczenia się tego bezprawia.

Jedną z odmian wspomnianych „faits-divers“ jest ilustracja opatrzona tekstem mniej lub więcej dowcipnym, również mająca pozór pochodzenia redakcyjnego. Pismo *Vie Parisienne* było pierwszem co wprowadziło tę nowość. Widzimy tam np. udatny szkic przedstawiający młodego człowieka, zajętego przed lustrem poprawianiem kołnierzyka. Pod szkicem zaś czytamy następujący monolog: „Co prawda, Gaston ma spryt i maniery dystygowane; umie mówić, dobrze tańczyć... ale ja mam jednę wyższość nad nim, a mianowicie kołnierzyki z magazynu „Pod połyskującą bielizną“.—Niektóre firmy wyzyskały ten rodzaj reklamy na własną rękę i rozdzielają pomiędzy publicznością całe arkusze zadrukowane podobnemi anegtotami. Ze stanowiska interesu przyznać trzeba, że pomysł ten jest prawdziwie dowcipnym.

Wyższy stopień tej metody prowadzi do tak zwanej noweli reklamowej, w której zazwyczaj przyjmuje udział kilka firm. Nowela taka opisuje naprzykład, jak Artur w gustownym stroju, sprawionym w magazynie H. Bremieux, rue Noi nr 99, wchodzi do pokoju Amalji, która spokojnie drzemie na dywanie z fabryki braci Barbarona rue Fauve nr 89. Pochyla się nad nią i na palcu jej spostrzega pierścień od jubilera Weinkeimera i Sp w Palais-Royal i woła przerażony: „Ha! wiarołomna!... Kto ci dał ten klejnot niezrównany?... i t. d.“

Innym rodzajem reklamy jest tak zwane „ogłoszenie wędrujące“ na specjalnym wozie, welocypedzie, lub człowieku oblepionym afiszami. Pierwszą pobudkę do tego wynalazku dał karnawał. W czasie zapust wozy przybrane w barwy krzyczące, przebiegały po mieście. Po bokach tych wozów znajdowały się olbrzymie ogłoszenia. Później wozy te w stałe weszły użycie, obecnie zaś Paryż formalnie jest zalany takiemi czterokołowemi reklamami.

Od niedawna i welocyped również wciągnięty został do usług przemysłu: przed pałacem sprawiedliwości nowa ta zdobycz anonsowa w tysiącznych przesuwa się egzemplarzach. Magazyny przenośne nie ograniczają się na samym zachwalaniu, ale rozdają na miejscu próbki i dowody. W dużych skrzyniach oszklonych, rozwożą liczne okazy danego produktu, a nawet oznaczają ceny na nich cyframi czytelnemi i sprzedają na ulicy. Nakoniec, człowiek oblepiony plakatami, korona całego gmachu reklamowego, także już nie należy do rzadkości w Paryżu. Właściwą jego ojczyzną jest Anglja, ale i w stolicy Francji znalazł szerokie zastosowanie. Pierwszy wprowadził go tam „Jockey-Club“, który przed każdemi wyścigami wysyłał na miasto kilkudziesięciu chłopaków w czerwonych ubiorach, z piersią i plecami zamienionemi na szyldy. Malcy jechali na kucykach, których boki również były obwieszone ogłoszeniami.

Jeśli pomyślimy, że pierwszy na świecie anons w gazetach datuje się z r. 1826, w którym to czasie jakiś przedsiębiorczy aptekarz z pałacu Maubert, nazwiskiem Lepére, uciekł się do czwartej stronicy dzienników, aby wyśpiewywać hymny pochwalne na cześć swych lekarstw przeciw chorobom skórnym — przyznać musimy, że wiek nasz szybko idzie naprzód!

Co nam przyniesie stulecie dwudzieste?...

Czarny kot spadkobiercą. Pewna panienka, licząca przeszło 50 wiosen, zamieszkała w Lincu, zapisała 1000 złr. na utrzymanie starego również kota. W testamencie bardzo szczegółowo wypisała owa dobrodziejka kotów sposób pielęgnowania miłego czarnego zwierzątka, oraz oznaczyła kontrolę nad wykonaniem przekazanych względem niego obowiązków.

Z Abisynji. Udowodniono, że karabiny Abisyńczyków pochodzą ze Styrji, a dostarczył ich Francuz Obott, który zakupił w Trjeście kilka tysięcy wyranżerowanych karabinów austrjackich.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował prowadzącego księgi gruntowe w sądzie powiatowym w Bochni Edmunda Kankoffera i prowadzącego księgi gruntowe w sądzie powiat. miej. del. w Krakowie Jana Wacławowicza, adjunktami biur pomocniczych w sądzie krajowym w Krakowie.

Sąd kraj. wyższy w Krakowie nadał prowadzącemu księgi gruntowe *extra statum* w sądzie krajowym w Krakowie Józefowi Rumińskiemu systemizowaną posadę prowadzącego księgi gruntowe w tymże sądzie i zamianował kancelistów do prowadzenia ksiąg gruntowych: Jana Mazepę w Przeworsku i Józefa Hinglera w Radłowie, tudzież kancelistę sądowego w Tarnawie Ludwika Radwańskiego, prowadzącymi księgi gruntowe w sądzie krajowym w Krakowie, kanceljstę zaś sądu pow. w Bochni Jakóba Wayeliszyna, prowadzącym księgi gruntowe w tymże sądzie.

Konkurs. Rada szkolna krajowa ogłasza konkurs na trzy posady okręgowych inspektorów szkół ludowych. Ostatni termin z końcem grudnia 1895 r.

Licytacja. Sąd obwodowy w Stanisławowie zawiadamia, że w dniu 5 marca i 9 kwietnia 1896 r. odbędzie się publiczna licytacja dóbr Oleszów. Cena wywołania 63.323 złr. Wadjum 6.332 złr. 50 ct.

Z armji. Lekarzami asystentami w rezerwie zostali: Juljan Czarnecki w Stryju, Maks. Tagenhat z 40 pp., Jul. Sroczyński w Krakowie, Wiktor Abeles z 13 p. art., Joahim Kosterkiewicz w Nowym Sączu. Akcesistami prowjantowymi w rezerwie zostali: Jan Tokarz w Krakowie, Markus Tiefenbrunn z 56 pp., Frydr. Kohn z mag. prow. w Krakowie, Józ. Prassek z mag. prow. w Przemyślu, Marcin Paneth we Lwowie, Stan. Ilnicki w Sanoku, Nissen Gerazel w Czerniowcach, Marcin Stepan z 9 pp., Juljusz Arnold w Czerniowcach, Jan Fischer w Krakowie, Jul. Baczyński we Lwowie, Stan. Ginalski z 22 pp., Tad. Chmielarski w Krakowie, Aron Kreps we Lwowie, Abrah. Brenner w Stanisławowie, Henr. Adler we Lwowie, Jan Hoch z mag. prow. w Przemyślu, Wład. Znbicki we Lwowie, Wład. Czerwiński w Krakowie, Abraham Kremener w Brodach, Berich Laden w Samborze, Eman. Otrupa z mag. prow. w Przemyślu, Wilhem Kropaczek w Czerniowcach. (Dok. nast.)

Nekrologja. Józef Pellegrini Rubioni, emerytowany rotmistrz 7 pułku ułanów, lat 88 zmarł w Krakowie 20 grudnia.

Z Meciszewskich Zofja Uhmanowa, żona aptekarza, lat 60 zmarła we Lwowie 17 bm.

Teatr, Literatura i Sztuka.

Coquelin w Krakowie.

W r. 1882 dawano „Wróbli" Libiche'a w Warszawie. Blandinetem był niezapomniany Alojzy Żółkowski, Franciszkiem, także dziś już nieżyjący, Adolf Ostrowski. Słuchając wczoraj „Les petits oiseaux" (Wróbli), interpretowanych przez p. Coquelin (młodszego) i jego trupę, mimowoli nasunęło się porównanie. I co powiecie? — porównanie to wypadło na korzyść naszych wielkich artystów.

Blandinet Żółkowskiego był równie naturalny, misterny jak Blaudinet Coquelina, ale miał tę wyższość że twarz jego więcej mówiła, oczy były róchliwsze i silniejsze wyrazem. Coquelina słucha się z uwagą, lecz zimno, Żółkowski porywał, entujazmował.

Przypominamy sobie scenę z szewcem w akcie I, lub scenę z szewcami w akcie drugim, jakże się wówczas śmiano! Wczoraj zaledwie uśmiech gościł na ustach tłumnie zebranej publiczności. A Franciszek Ostrowskiego? Ten rubaszny, podejrzliwy przemysłowiec, o ileż równiej, silniej wychodził w grze naszego artysty, niż w interpretacji (wyuczonej do kropki nad i) francuza p. Dorny.

Lecz dość już porównań. Mógłby nas kto posądzić o szowinzm, stronniczość. Rządząc się zawsze starą rzymską dewizą. „*Pereat mundus fiat justicia*" nie chcemy i tym razem ściągnąć na siebie cienia podejrzeń. Nie możemy jednak wstrzymać się od uwagi, że gdyby nasi artyści grali jaką sztukę 500 razy (tak jak grają francuzcy artyści np. „Wróble) z pewnością nie z mniejszą drobiazgowością i swobodą oddaliby ją przed publicznością.

Czem Coquelin jest i co może, pokazało się dopiero właściwie w „Chorym z urojenia". Doprawdy, że dopiero w takiej grze można rozumieć Moliera. Był to ostatni wyraz stylu na scenie. Jeżeli we „Wróblach" zdawało się, że Coquelinowi braknie siły komicznej, to tu pokazało się, że wielki aktor rozporządza nią w obfitej mierze. W komedji nowożytne, była jakaś naturalistyczna wstrzemięźliwość, jakby obawa przed przesadą; Coquelinowi chodziło w niej przedewszystkiem o nacisk na miękkich, czułych tonach, o poezję optymizmu, jaką Labiche włożył w postać Blandineta.

Inaczej w sztuce Moliera. Groteskowość roli dostarczała artyście od początku do końca świetnych komicznych efektów i pomysłów. Była w tym komizmie prostota niezmierna, szczerość, zamaszystość, była ogromna miara, smak zarówno sceniczny jak literacki, a wreszcie stopniowanie pełne finezji. A pomimo rubaszności w konceptach, u Coquelina nigdzie nie była cienia złego gustu, który tak często zarzucać można naszym aktorom, grającym zazwyczaj Argona.

Wogóle „Chory z urojenia" grany był wytwornie, w najczystszych moljerowskich tradycjach. Wszystko było trzymane w prawdziwym baroku, wszystko doskonale przeprowadzone i sharmonizowane. Ten sam wzorowy ensemble co we „Wróblach," tylko podniesiony świetnem poczuciem literackiem. Oprócz Coquelina najwięcej oklasków zyskała panna Frédérick wistocie wyborna, pełna werwy moljerowska subretka. Mniej szczęśliwie powiodło się innym; zwłaszcza p Depas mało wydobył z drobnej ale przecież tak wdzięcznej roli starszego Diafoirusa.

Teatr był wogóle pełny. Tylko loże drugiego piętra i galerja świeciły pustkami. *Minos.*

* „La science et la Religion, p. F. Brunetrière de l'Academie franç. (Paris, 1895)". La science la Religion et la conscience, par le Sar Péladan. (Paris, 1895). — Obie te broszury są echem walki między nauką a wiarą, która świeżo wrzała w Paryżu, a której echo rozległo się o wiele dalej po za granice Francji. P. Brunetiere, członek akademji francuskiej, obwieścił światu kompletne bankructwo nauki. Przekonywał on, że nauka nie ziściła żadnej z pokładanych w niej nadziei, że wszystkie jej zdobycze okazują się zaledwie wątpliwemi hypotezami, że wreszcie jest źródłem wiedzy arcy-podejrzanym. Tak krańcowo postawiona kwestja musiała wywołać cały szereg replik, wśród których odzywały się nietylko głosy zgrozy pozytywistów, ale i bardzo głębokie i trzeźwę refleksje takich powag kościelnych, jak Monsgr. d'Hulst. Ten ostatni dowodził bardzo słusznie, że między nauką a nauką jest olbrzymia różnica. Pyszałkowata nauka pozytywistów, nie uznająca innego źródła wiedzy, prócz rozumu, od początku była skazana na bankructwo, nauka jednak chrześcijańska oparta na prawdzie objawionej, rozwija się, potęguje i coraz nowe czyni zdobycze. Uczony biskup nadto trafnie zwrócił Brunetierowi uwagę, że stając w obronie wiary, nie rozumiał prawdy katolickiej samej w sobie, ale widział tylko w katolicyzmie wielką potęgę ku zwalczeniu anarchji moralnej. Niemniej wielką zasługą Brunetiera było, że zdarł maskę z nauki fałszywej i we właściwem świetle postawił owych uczonych sekciarskich, którzy szukają nie prawdy, ale swoich utopij. Broszura pana Peladana jest pamfletem przeciwko Brunetierowi, który posiada tę znamienną cechę, że autor jego mieniąc się katolikiem, nie ma zasadniczego pojęcia o katolicyzmie, pomimo to jednak zdradza dławiącą go potrzebę znalezienia spokoju i równowagi zarówno umysłowej, jak i moralnej w prawdzie objawionej. Obie te broszury ze względu na przedmiot i stanowisko naukowe autorów, zwracają na siebie powszechną uwagę.

* Dr Bronisław Łoziński, znany zaszczytnie publicysta i autor, otrzymał w Warszawie nagrodę, wynoszącą 250 rubli, na konkursie prawniczym. *Gazeta sądowa* z okazji 25-letniego jubileuszu swego założenia, rozpisała konkurs na najlepszą rozprawę z dziedziny prawa. W tych dniach ogłoszono rezultat konkursu; nagrodę otrzymał p. Łoziński za swoją pracę: „O infamji"; jestto obszerne i znakomite studjum o czci ze stanowiska prawniczego, filozoficznego i historycznego.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś „Szklanna góra", baśń z podań ludu polskiego w 3 aktach a 5 obrazach przez Zygmunta Sarneckiego napisana, ilustrowana muzyką dra Seweryna Bersona (nowość).

HUMOR.

MONOLOG SCHMEIGELESA.

Ja mam takie dwie boleszczi,
Że aż głową o mur biję:
Pierwszą wiwołały wieszczi
O tim Blochu z Kołomyje;
Drugą, że chłopi chmarami
Chcą bicz Amerykanami.
W Radzie państwa, nasz kochany
Bloch, buł żid *mit Leib und Seele.*
A że posłem nie wybrany
To żidkowie stracą wiele!
W Radzie państwa nikt nie budże,
Znacz sze dobrze na Tałmudże.
Jeżli chłopi wiwendrują,
To nie budże nam na zdrowie,
Propinacje zbankretują
Ziski stracą tiż żidkowie!
A bez chłopskiego narodu,
To lichwiarze wymrą z głodu.
A więc królem proponuje
Zrobicz w Argentynie Blocha,
I niech chłopstwo tam wędruje,
Bo żyd chłopa bardzo kocha.
Z Argentyny, jest nadzieja,
Budże druga Galileja.

— Wróciłeś późno? Nie słyszałam, jakeś powrócił do domu — mówi żona.

— Ach! — szepce sobie małżonek — to dlatego ja ciebie nie słyszałem!...

— Czy pan czasami nie chrapie? — pyta panna swego konkurenta.

— Nie, droga pani.

— A zkąd panu to wiadomo?

— Bo często po całych nocach nie kładę się spać i zawsze zauważyłem, że nie chrapię.

Podoficer do rekruta: — Kiedy człowieka pochowają z honorami wojskowemi?

— Po śmierci — z miejsca odpowiada rekrut.

Do dzisiejszego numeru dołączamy nadzwyczajny dodatek powieściowy, arkusik 27, z powiescią „Mała księżniczka".

OSTATNIA POCZTA.

Wydział krajowy wypracował dla zbliżającego się Sejmu preliminarz budżetu krajowego na rok 1896.

Z porównania sumy wydatków w kwocie złr. 10,123.225, z dochodami w kwocie 3,531.805 złr., okazuje się niedobór w kwocie 6,591.420 złr., który musi być pokrytym dodatkami do podatków bezpośrednich.

Podatki bezpośrednie przedstawiają sumę złr. 11,000.000; wydatność jednego centa dodatku oblicza Wydział krajowy na 110.000 złr. i wnosi, aby w Galicji wschodniej i zachodniej nałożyć 61 centów dodatku, co przyniesie 6,193.330 złr., zaś w W. Ks. Krakowskiem 47 centów dodatku, co przyniesie 398,090 złr. dochodu. Wydział krajowy przyjmuje zatem tę samą stopę dodatków, jaka była w b. r.

Na porządku dziennem pierwszego posiedzenia Sejmu, które się odbędzie w sobotę 28 grudnia o godzinie 12, znajduje się 60 spraw, między któremi są przedewszystkiem sprawozdania Wydziału krajowego o wyborach tegorocznych ze wszystkich 3 kuryj, o ustawie gminnej dla mniejszych miast i miasteczek, o zmianie § 26 ustawy o reprezentacji powiatowej, o szkołach rolniczych w Dublanach i Czernichowie, o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnych, o preliminarzu na r. 1896, o przemyśle krajowym, oraz cały szereg drobniejszych spraw.

Wiedeński ambasador Lozé ma być powołany do Paryża, ponieważ sędzia śledczy chce go przesłuchać w sprawie Artona. *Echo de Paris*, które o tem donosi, twierdzi, że p. Lozé odwołany zostanie z Wiednia i że to odwołanie będzie bezpośrednią konsekwencją jego zeznań. Paryskie dzienniki monarchiczne *Gaulois* i *Autoritè* utrzymują, że rząd obecny stara się wszelką odpowiedzialność w sprawie Artona zrzucić na zmarłego prezydenta Carnota. W każdym razie rząd robi co może, aby przeszkodzić wydaniu Artona.

Prezydent Cleveland zakomunikował senatowi sprawozdanie posła Stanów Zjednoczonych w Konstantynopolu Terrela, o sprawie wschodniej. Terrel oświadcza, że mało ma nadziei, aby wspólnemu wpływowi europejskich mocarstw udało się powstrzymać gwałty w Turcji.

Londyńska *Daily News* twierdzi, że rząd Stanów Zjednoczonych prowadzi w Europie rokowania w sprawie zawarcia trzy-procentowej w złocie spłacanej pożyczki w wysokości 10 miljonów funtów szterlingów.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Berlin 21 grudnia. W tutejszych sferach politycznych panuje przekonanie, iż hardy ton orędzia Clevelanda przypisać można tylko odosobnieniu, jakie zgotowała sobie Anglja tak na Wschodzie europejskim, jak i azjatyckim.

Petersburg 21 grudnia. Minister finansów do opłaty na komorach cła i dopłatę do złota wyznaczył na czas od d. 1 stycznia do dnia 1 kwietnia 1896 r. następujące ceny: rubel srebrny monetą bankową za rubel monetą kredytową i za rubel monetą srebrną zdawkową, monetą zaś miedzianą za 65 kop. złotem.

Petersburg 21 grudnia. Miasto jest silnie wzburzone katastrofą na kolei syberyjskiej, mianowicie, spaleniem się w wagonie hrabiny Gołowinowej z dwojgiem dzieci. Hrabia Gołowin wyskoczył z wagonu w pełnym biegu pociągu.

Petersburg 21 grudnia. W dniu wczorajszym b. naczelnik miasta Petersburga żegnał się z podwładnymi. Jenerał Klejgels obejmuje obowiązki w przyszłym tygodniu.

Londyn 21 grudnia. Rozjątrzenie przeciw Ameryce, przybiera coraz większe rozmiary. Opinja publiczna obojętna jest na los kilkuset mil kwadratowych nad rzeką Cuyuni, o które idzie, wszakże do najwyższego stopnia jest obrażona insynuacją Clevelanda, że Anglja zgodziłaby się na to, aby Ameryka na własną rękę orzekła, że terytorjum sporne do niej należy. Oburzona jest zwłaszcza

opinja publiczna na to, że Cleveland nazwał stosunek Anglji do Kanady nienaturalnym. Gdyby orędzie Clevelanda brać całkiem na serjo, przypuszczaćby można, że Stany zjednoczone przygotowują się do zupełnego wyrzucenia Anglji z Ameryki. Pocieszają się jedynie tem, że zanim komisja Stanów zjednoczonych, wysłana do Venezueli, zda sprawę, wiele czasu upłynie, ferwor wojenny osłabnie, urzędować już będzie inny prezydent, inny minister spraw zewnętrznych i inny kongres.

Londyn 21 grudnia. Gazety angielskie obniżyły silnie ton i oświadczają się za utrzymaniem zgody pomiędzy narodami połączonemi związkami krwi. W sferach dyplomatycznych liczą na to, że Anglja zgodzi się na ustępstwa. Wszystkie wiadomości z Ameryki, stwierdzają dobre przyjęcie, jakiego doznało tam orędzie Clevelanda. Popularność jego wzrasta niezmiernie. Ponowny wybór jego na prezydenta Unji nie ulega wątpliwości.

Londyn 21 grudnia. *Daily Graphic* donosi, że lord Salisbury zamierza zasięgnąć zdania kilku gabinetów europejskich co do zasady Monroego, zanim odpowie Clevelandowi.

Londyn 21 grudnia. Z Pekinu donoszą: Rząd chiński projektuje rozległe reformy. Postanowiono zbudować nowe linje kolejowe pomiędzy Tientsinem a Fuczu, Szanghajem a Kantonem i inne. Wielu młodzieńców uda się do Europy dla kształcenia się w rzemiośle wojennem. Czterdziestotysięczny korpus ma być zorganizowany zupełnie na sposób europejski. Flota będzie powiększona. Reforma finansów podjęta będzie na sposób europejski.

Washington 21 grudnia. Prezydent Cleveland odbiera ze wszystkich stron kraju telegramy z powinszowaniem z powodu orędzia. Wielu członków kongresu składa mu wizyty dziękczynne za męskie i energiczne podniesienie sprawy.

Mysłowice 21 grudnia (w południe). Od dłuższego czasu spełniano na tutejszym kolejowym dworcu towarowym kradzieże na wielką skalę. Obecnie wykryto i zaaresztowano bandę złodziejską, składającą się z sześciu osób.

Wiedeń 21 grudnia (w południe). Cesarz przyjmował na specjalnej audjencji ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego. Baron Banffy, który bawił w Wiedniu, powrócił już do Węgier. Bawi tu jeszcze węgierski minister baron Fejervary.

Jeneralny konsul rosyjski w Wiedniu, r. s. Gubastów, ma być powołany na drugiego dyrektora departamentu azjatyckiego w Petersburgu.

Berlin 21 grudnia (w południe). Rozeszły się tu pogłoski o ustąpieniu kanclerza Hohenlohego, ministra Böttichera i sekretarza stanu Marschalla. Pogłoskom tym zaprzecza *Börsen-Courier*. Kanclerz Hohenlohe wyjeżdża dziś do Podiebradu w Czechach, gdzie spędzi święta u swego starszego syna.

Konstantynopol 21 grudnia (w południe). Wojskiem, które oblega Zeitun, dowodzi jenerał dywizji, Mustafa Remzi basza. Powstańcy postanawiają bronić się do upadłego i wymordowali wszystkich jeńców wojskowych, znajdujących się w Zeitun, z wyjątkiem pułkownika, adjutanta i Kajmakama.

Według wiadomości z Krety, ruch powstańczy obejmuje okręgi: Apokorona, Kydonja i Sphakja. Turcy słabsi liczbą ustępują powstańcom. Grecki konsul na Krecie zachowuje się z pełną rezerwą. Powstańców ma być pięciuset. Turków zginęło 9, rannych jest 30.

Rzym 21 grudnia (w południe). Półurzędowy *Nuovo Giornale* donosi, że według wiadomości, jakie otrzymał rząd, w obozie Menelika znajdują się oficerowie rosyjscy, przebrani za popów. Rząd włoski, za pośrednictwem swego ambasadora, zaprotestował w Petersburgu przeciwko tego rodzaju nielojalnej polityce. Rząd jest przekonany, że Rosja wywołała atak Abisynji, aby pozbawić Anglję pomocy Włoch w razie zawikłań na Wschodzie.

Rzym 21 grudnia (w południe). Według depeszy majora Galhano z dnia 18 b. m. w Mahalle panuje zupełny porządek. Dwaj włoscy kaprale znajdują się w nieprzyjacielskim obozie. Szoanie obchodzą się z nimi dobrze.

Wczoraj, wieczorem, na pokładzie statku „Gothard“, odpłynął z Neapolu bataljon włoskich strzelców i artylerji do Massawy. Publiczność żegnała odjeżdżających z serdecznością i zapałem.

Król, królowa, ks. Aosty i cały dwór wzięli udział w uroczystem nabożeństwie żałobnem za poległych w Afryce. W wielu miastach włoskich odbyły się nabożeństwa żałobne na tę samą intencję.

Londyn 21 grudnia (w południe). Przed dwoma sędziami tak zwanego *High Court*, stawał wczoraj adwokat Artona, Mathews, ażeby uzyskać dla Artona wyrok *habeas corpus*. Mathews przedstawiał cztery powody: 1) Arton jest obwiniony o takie przestępstwa, które nie są objęte traktatem o wydawaniu przestępców. 2) Sędzia policyjny wydał Artona za takie przestępstwo, dla którego zeznania świadków nie stanowiły wcale dowodu *prima facie*. 3) Francja żąda wydania nie *bona fide* i nie w interesie sprawiedliwości. 4) Rzekome przestępstwa są natury politycznej i żądanie wydania opiera się tylko na motywach politycznych.—Rozprawa została odroczona na dzień jeden, aby w trybunale mógł zasiąść także starszy sędzia, lord Russel.

Londyn 21 grudnia (w południe). Z Konstantynopola donoszą tu, że z inicjatywy hr. Gołuchowskiego zwołaną ma być międzynarodowa konferencja celem uregulowania długów Turcji.

Washington 21 grudnia (w południe). Senat uchwalił wniosek Witta, upoważniający prezydenta do zamianowania venezuelskiej komisji, przekazać komisji dla spraw zagranicznych.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Cieszyn 22 grudnia (rano). Walne zgromadzenie Macierzy polskiej bardzo liczne. Ból i rozgoryczenie włościan w interpelacjach. Sprawa wydalenia bezprawnego uczniów jako wniosek nagły przyszło na porządek dzienny. Jednogłośnie uchwalono:
1) Rozporządzenie inspektora Languansa jako nieurzędowe, uważać za niebyłe. 2) Przyjąć napowrót wszystkich wydalonych uczniów. 3) Poseł Swieży wniesie interpelacją w parlamencie o nadużycie władzy przez inspektora.

Wiedeń 22 grudnia (rano). Przedświąteczne obrady w Izbie poselskiej zamknięte zostały dziś o godzinie w pół do drugiej w południe. Załatwiono etat ministerstwa obrony krajowej. Obrady nad projektem ustawy w sprawie odpisywania podatków w razie nieściągalności czynszu mieszkalnego odrzuno do sesji poświątecznej.

Wiedeń 22 grudnia (rano). Na giełdzie pieniężnej powstała gwałtowna panika wskutek spadku kursu na giełdach zagranicznych. Kredyty spadły w ciągu dzisiejszej giełdy na 335. Po zamknięciu giełdy notowano: Kredyty 344·—; Länderbank 217·—: Staatsbahny 320·50; Renta majowa 99·30; Renta koronowa 99·40; Tureckie 44·—; Alpiny 60·—.

Paryż 22 grudnia (rano). Utrzymują tutaj z najzupełniejszą pewnością, że ambasador Lozé nie powróci już do Wiednia, ponieważ jest w sprawie Artona silnie skompromitowany.

Ateny 22 grudniu (rano). Wojsko tureckie poniosło na Krecie dotkliwą klęskę.

Waszyngton 22 grudnia (rano). Do kongresu przesłał Cleveland nowe orędzie o położeniu finansowem. Orędzie podnosi, że wobec nieustannego wywozu złota, potrzeba przedsięwziąć bezzwłocznie kroki dla ochrony rezerwy złota w skarbie państwowym. Sytuację zaostrza niezwykłe zaniepokojenie w kołach handlowych. Jeżeli położenie to jest wynikiem kwestji Venezueli, okazuje to, że patrjotyzm ludu nie może zastąpić zdrowej polityki finansowej. Orędzie wyraża nadzieję, że kongres nie odroczy obrad przed poczynieniem potrzebnych zarządzeń dla położenia kresu stanowi, szkodliwemu interesom ludu i osłabiającemu kredyt publiczny.

Nowy Jork 22 grudnia (rano). Ogólne straty na giełdzie wynoszą tysiąc miljonów dolarów. Panika powstała wskutek orędzia Clevelanda. Cleveland wydał drugie orędzie, uspokajające opinję publiczną. Niepopularność Clevelanda wzrasta.

Nowy York 22 grudnia (rano). Katastrofa giełdowa w Nowym Yorku jest niewątpliwie odpowiedzią Anglji na orędzie Clevelanda. Panika powstała bowiem wskutek przygnębiającego odpływu, jaki wywarły rynki europejskie na amerykańskie walory. Spadek papierów był najsilniejszy, jaki notowano od r. 1893. Nowojorscy posiadacze papierów sprzedawali je z szalonym pośpiechem. Zbankrutowało pięć firm maklerskich, między niemi trzy wybitne firmy giełdowe. Czterysta tysięcy akcyj rzucono na targ do sprzedaży za jakąkolwiekbądź cenę. Wiele najpewniejszych papierów kolejowych straciło 10 prc. Straty obliczane są na miljard dolarów. Rotschild chce wycofać pięć miljonów funtów szterlingów ze Stanów Zjednoczonych.

Gospodarstwo i handel.

„Ekonemista Narodowy“ w ostatnim numerze wylicza skutki zabiegów i usiwań wydawnictwa co do podniesienia produkcji rolniczej i handlu w kraju; między innemi wymienia, że *Ekonomista Narodowy* przyczynił się do założenia pierwszego galicyjskiego Tow. ornitologicznego ze szczególnem uwzględniem chowu drobiu, królików, jakoteż do konstrukcji patentowanego kolejowego wozu transportowego w celu spotęgowauia wywozu drobiu za granicę. Niestety, zachodzi obawa, że eksploatacja patentu może przypaść ludziom, nieoglądaających się na interes producentów. czemu możnaby jednak zapobiedz, gdyby *Ekonomiście Narodowemu* udało się rozbudzić u rolników krajowych większe zainteresowanie się na te prawa. — Dalsza niemała zasługa tegoż czasopisma jest zachęcenie już rozgłosem europejskim szczycącej się praskiej firmy Ernesta Bohlsena do przeniesienia swojej rolniczo-produkcyjno-handlowej czynności do Krakowa, a Redakcja twierdzi na podstawie pewnych dat, iż firma ta przyczyni się do znacznego postępu na polu gospodarstwa rolniczego w kraju naszym. *Ekonomista Narodowy* wychodzi od Nowego Roku jako tygodnik dla gospodarstwa wiejskiego, domowego i handlu, a prenumerata wynosić będzie kwartalnie złr. 1.50, półrocznie 3 złr., a rocznie 6 złr. Oryginalne artykuły o nowoczesnem ogrodnictwie w połączeniu z uprawą roli, jak się to dzieje w Niemczech, jakoteż o zakładaniu i utrzymywaniu łąk rozpoczynają się już z Nowym Rokiem. Dział mleczarstwa redagować będzie w *Ekonomiście Narodowym* krajowy instruktor mleczarstwa p. dr U. Wareg Massalski. Rzetelnemu przedsiębiorstwu życzymy jak najlepszego powodzenia.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków, d. 20 grudnia.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, przy ograniczonych obrotach, a ceny pomimo usiłowań ze strony kupujących do obniżenia takowych utrzymały się. Między sprzedającymi zaczyna się objawiać chęć do spekulacji i chociaż dowozy są obecnie większe, to zaofiarowanie nie wzmaga się tak dalece, gdyż właściciele wstrzymują się ze sprzedażą w oczekiwaniu, że po Nowym Roku tendencja się wzmocni.

Płacono nową pszenicę: białą 7·25 do 7·50; czerwoną 7·20 do 7·45 złr.; żółtą 7·20 do 7·45 złr.; żyto nowe 6·60 do 6·80 złr.; jęczmień browarny 6·35 do 6·70 złr.; na paszę 5·35 do 5·55 złr; owies 5·70 do 6·— złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·— do 9·20 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Odpowiedzi Redakcji.

Korespondentowi z Wadowic. To, co szanowny pan pisze o stosunkach w Choczwi, jest ważne, lecz gdzie mamy rękojmię, że zarzuty przeciw wiadomej osobie podniesione są prawdziwe? Musiałby się do nas zgłosić ktoś taki, kogo znany, bo inaczej nie moglibyśmy wziąć na siebie odpowiedzialności.

Niby — Puryście w Zakopanem. Na karcie korespondencyjnej, co w każdym razie świadczy o dobrem pańskiem wychowaniu, czynisz pan zarzut autorowi „Podróży na Wschód“ że nie umie dobrze po polsku, ponieważ zamiast meczet, które to słowo według pana ma być wyrażeniem czysto polskiem, pisze moszea i w rozczulającej swojej naiwności stwierdzasz pan, że to drugie wyrażenie jest niemieckie. Otóż my, którzy prócz języka niemieckiego posiadamy jeszcze i inne, mamy zaszczyt odpowiedzieć, że moszea i meczet pochodzą od arabskiego Mesdżid, a ponieważ Arabowie są twórcami budownictwa na dzisiejszym Wschodzie tureckim, przeto moszea dla ich świątyni jest nazwą najlepszą. Meczet zaś, jest przeróbką moszei. Utrzymujesz pan dalej, że w *Głosie Narodu* jest zły język. Otóż stanowczo oświadczamy, że na całym obszarze ziem polskich, nie wykluczając Warszawy, nie ma gazety, któraby sumienniej przestrzegała czystość języka, niż *Głos Narodu*, co zresztą powszechnie już przyznają, lecz, aby język ocenić, trzeba nim koniecznie dobrze władać. A szanowny pan czy nim włada poprawnie? Popatrzmy. Pierwsze zdanie na jego karcie brzmi tak: „Ostatniemi czasy drukowała się w *Głosie Narodu* „Podróż na Wschód“. Otóż my, którzy umiemy po polsku, twierdzimy, że powieść drukować się nie mogła, bo ona sama przez się nic zdziałać nie może. Podróż mógł drukować bądź autor, bądź dziennik, ale ona sama żadną miarą nie mogła się tj. siebie drukować. Widzi szanowny pan, że nawet „Puryści“ nie zawsze piszą dobrze po polsku! Czy wystarczy?

Korespondentowi w Kopcach. Listu pańskiego pomimo najszczerszej chęci odczytać nie mogliśmy. Zrozumieliśmy tylko to, że żydowstwo bezprawnie napadło na pańskiego syna przy ul. Siennej. Czy tak?

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

W Nr. 2588 z 26 listopada 1892 pisze **Lipska ilustrowana Gazeta** (Leipziger illustr. Zeitung) o **Richtera grach dla ćwiczenia cierpliwości**: „Wysoka żądza wiedzy dzisiejszej generacji objawia się dobitnie w wyborze podarków dla dzieci; niedość, że nas zajmują i bawią, dziś żądamy, aby podarek taki działał pouczająco. W myśl tę wyrabia firma F. Ad. Richter & Cie we Wiedniu od przeszło dziesięciu lat t. zw. Kotwiczne skrzynki budowlane. Rok rocznie uzupełniane, znajdują się po dziś dzień w 35 numerach po cenie 35 kr. aż do 70 złr. w handlu. Już w Nr. 2214 „Ilustr. Gazety“ z dnia 5 grudnia 1885, zwracaliśmy uwagę na owe skrzynki, podług systemu Fröbla urządzone, posiadające nadzwyczaj akuratnie wyrabiane kamyki z rzeczywistego kamienia (masy kamiennej): o trzech kolorach (ceglano-czerwonym, piaskowcowo-żółtym i łupkowo-modrym), zupełnie wolnych od trucizny. Trudniejsze zadania zaopatrzone są w przeciętnie itd. Z klockami drewnianymi wcale porównać ich nie można. — Właściwa, wychowawcza wartość skrzynek tych polega na wynalezionym przez Dr. Richtera systemie dopełniań, zapomocą którego powiększać można skrzynki budowlane podług wieku i zdolności dziecka, jakoteż podług prześlicznych kolorowych wzorów. — Jako postęp w systemie Fröbla uważać także należy pod firmą F. Ad. Richter & Cie wykonywane, równie jak kotwiczne skrzynki budowlane przez wszystkie składy zabawek otrzymywane gry: Rozweselacz, Krzyżyk, Zadania łukowe Pitagoras, Męczydusza itd., które w rozpoznawaniu kształtów wielce ćwiczą. Każda z tych gier składa się z siedmiu do dziesięciu kamiennych płytek, któremi układać można mnóstwo rozmaitych figur. Nader udatnie, tak pod względem technicznym jak sztucznym, wykonane wzorki wyrabia wymieniona fabryka obecnie także dla dwóch gier równocześnie. Podziwienia godną jest rozmaitość możebnych tu kombinacji“ i t d. 2900

Już nie ma konkurencji w Krakowie z pierwszym najtańszym handlem

pod firmą: **KŁOSIŃSKI i Spółka** w Krakowie

ul. Florjańska Nr. 17, vis á vis Hotelu „pod Różą“

Nabrawszy doświadczenia w roku co do wymagań Szan. P. T. Publiczności, stosownie do tychże handel nasz teraz zorganizowaliśmy i zakupiwszy obecnie znaczną ilość towarów **z pierwszorzędnych fabryk**, możemy handel nasz Szan. P. T. Publiczności jak najusilniej polecić.

Największy skład oryginalnych kaloszy rosyjskich we wszelkich fasonach.

Spis towarów wraz z cenami od najtańszych do najdroższych. — Ceny Metra.

Materje na suknie damskie Mtr. od 40 ct. do 2·15	**Koce i derki** na konie sztuka od 1·20 ct. do 12·—	**Rękawiczki** zimowe para od 20 do 1·70
Kazany, flanele, szewioty „ „ 38 „ „ 1·80	**Obicia** na meble buret. i cerat. Mtr. 80 „ „ 2·—	**Bielizna trycotowa** sztuka „ 70 „ 3·—
Barchany najmodniejsze „ „ 30 „ „—50	**Kapy** na łóżka i stoły znaczny wyb, szt. 75 „ „ 10 —	**Pantofle** i **papucie** para „ 55 „ 3·—
Szirtingi białe i kolorowe „ „ 16 „ „—50	**Naczynia** emaljowane kuchenne po cenach fabrycz.	**Chustki** włóczkowe i Himalaja „ 75 „ 8·50
Firanki białe w najnowsz. wzorach „ 18 „ „ 1·30	**Parasole** półjedwabn. i jedwab. szt. od 1·50 do 5·—	**Szale** włóczkowe, jedwabn. i koronk. „ 65 „ 5·—
Portjery w wielkim wyborze para „ 1·65 „ „20·—	**Koszule** męskie wyborny krój „ „ 1·20 „ 3·—	**Mufki** i **czapki** futrzane „ 50 „ 3·—
Chodniki szpagat. i ceratowe Mtr. „ 28 „ „ 1·50	**Kołnierzyki** i manszety poczwórne	**Obrusy,** reczniki, serwety „ 20 „ 10·—
Dywany w różnych gatunk. szt. „ 3·— „ „40·—	**Skarpetki** i pończochy para od 10 „ 1·50	**Gorsety damskie** „ 1·— „ 3·85

I setki różnych innych artykułów po cenach najmożliwiej niskich.

Prosimy o liczne odwidzanie naszego handlu. 2915 6—7 Z szacunkiem KŁOSIŃSKI i Spółka.

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Objad za 1 złr.

Niedziela dnia 22 grudnia b. r.

I. Zupa à la Ren
Rosół z stródel. z mięsa
Consomme Cro au pot

II. File z sand. à la Normande
Flaczki po warszawsku
Krokiety z drobiu,
Szt. mięsa au gratin

III. Rostbratlowa angielska
File wołowe à la Colberg
Escalop cielęcy
Kapłon z rożna

IV. Soufle w babeczkach
Mleczko rzymskie
Włoski makaron z parma.
Galaretka pączowa

Buljon własnego wyrobu kilo po 4 złr.

Potrzebny zaraz

kucharz

znający się również na ogrodzie — na stół. — Zgłaszać się: *Dwór w Kowalowy dolnej, p. Ryglice.* 3137 2—6

SKLEP

z piwnicą przy ulicy Mikołajskiej Nr. 9, 3151 1—5

do wynajęcia.

Dobra kucharka i gospodyni, w sile wieku, zdrowa, z dobremi poleceniami z kilku wyższych domów, — poszukuje umieszczenia od N. Roku w mieście lub na wsi. — Adres *Małgorzata Chwastkiewicz*, Kraków, Rynek główny Nr. 29. 3135 2—3

Kotwiczne

Liniment. Capsici comp.

z apteki Richtera w Pradze

uznane jako **znakomite uśmierzające nacieranie;** po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego **powszechnie ulubionego środka domowego** należy zawsze krótko a węzłowato żądać:

Richtera Liniment z „kotwicą“

i tylko butelki opatrzone znaną marką fabryczną „kotwicą“ uznać za prawdziwe.

Richtera apteka pod złotym lwem w Pradze.

2976

NA GWIAZDKĘ!

Tanie, ładne **Zabawki,** gry towarzyskie i ozdoby na drzewko, poleca

HANDEL W. C. ANGELUSA

dawniej F. **Bruno Hahna,**

ulica Grodzka Nr. 2.

Poleca się Szanownej P. T. Publiczności

NAJWIĘKSZY i NAJTAŃSZY

Magazyn szkła i porcelany,

WYROBÓW Z MAJOLIKI I MASY KAMIENNEJ

Wł. Tomaszewskiego

w Krakowie, Rynek Nr. 16.

Na składzie tanie serwisy stołowe, serwisy do kawy i herbaty, serwisy do mycia, wytworne i pojedyncze serwisy do likieru, nadające się **na wyprawy ślubne** tudzież jako **podarunki** na imieniny lub gwiazdkę. — Wielki zapas figur **Matki Boskiej z Lourdu** z pierwszorzędnej fabryki w cenie od 12 ct. do 8 złr.

Uwaga. Zwraca się szczególniejszą uwagę pp. akademików i gimnazjalistów na dział **przyborów i aparatów chemicznych,** w tymże magazynie nowo zaprowadzony. Cenniki dla działu chemicznego do przeglądnięcia w magazynie.

Firma istnieje od roku 1866. 1646

Najstósowniejszy, najpiękniejszy

Podarek na Gwiazdkę



jest

MASZYNA DO SZYCIA „SINGERA“

najnowszego systemu, którą dostać można jedynie u

Józefa IWANICKIEGO Następcy

2854 **Kraków, Rynek gł. 25.**

Za gotówkę i na wypłaty.

Handel Delikatesów, Łakoci i Win

3133 4—10 „POD PALMĄ“

ANTONIEGO HAWEŁKI

Rynek główny, „Krzysztofory“ Nr. 35

otrzymał znaczny zapas smacznego

Wina Włoskiego

„BARLETTA“

białego oraz **czerwonego**

wprost od **Producenta** i sprzedaje takowe po **nader nizkich** cenach na beczki, litry i butelki.

ROMUALD LENARTOWICZ

Kraków, Szpitalna L. 24,

Reprezentant browarów akcyjnych

W PILZNIE I W CULMBACH W BAWARJI,

poleca

piwa Eksportowe tychże browarów,

tudzież

piwo Marcowe Pilzneńskie

w beczkach i butelkach.

Odstawia zamówienia od 30 butelek począwszy na kolej bezpłatnie, ręcząc za szybkość i dokładność wysyłki. 3142 2—3

W Krakowie odstawia do domu bezpłatnie.

Ceny najniższe.

KALOSZE

3127 **rosyjskie w wielkim wyborze,**

Bieliznę wełnianą Dr Jaegera, kamizelki włóczkowe, pończochy, czapki i kapelusze do polowania, kamasze kortowe i włóczkowe. **Rękawiczki** zimowe. **Ubrania** jelonkowe, kurtki szwedzkie. **Koce** pluszowe na nogi i **pledy** do podróży. **Szlafroki** himalaya, kurtki z sukna Looden, polecają po niskich cenach

BR. BILEWSCY w Krakowie, obok kościoła N. P. M.

Richtera Kotwiczne skrzynki budowlane



zajmują dotychczas najpierwsze miejsce; są one **najmilszym podarkiem gwiazdkowym** dla dzieci przeszło trzyletnich. Dla nadzwyczajnej trwałości są skrzynki te taniemi, jako też dla ważnej zalety, iż dopełniać i powiększać je można. Ktoby jeszcze nie znał tej najwspanialszej ze wszystkich zabaw i zajęć, niechże zażąda od podpisanej firmy nowego, ilustrowanego cennika, a otrzyma go bezpłatnie. Przy zakupnie należy wyraźnie żądać: **Richtera Kotwiczną skrzynkę budowlaną,** a nie przyjmować skrzynek **bez** marki fabrycznej **Kotwicy,** ale przeciwnie, takowe **stanowczo odepchnąć;** kto tego zaniecha, otrzyma łatwo skrzynkę podrabianą. Prosimy zważyć, że li **tylko prawdziwe Kotwiczne skrzynki budowlane systematycznie dopełniać** można, a zatem podrabiana skrzynka **najmniejszej** nie ma **wartości** jako dopełnienie. Radzimy zatem, li tylko prawdziwe skrzynki kupować, które po cenie 40 kr., 75 kr., 90 kr. do 6 złr. i wyżej mają stale na składzie

wszystkie lepsze składy zabawek.

Nowość! Richtera gry: **Rozweselacz, Jajko Kolumba, Uśmierzyciel, Krzyżyk, Pitagoras, Zadania łukowe** itd. Cena 35 kr. Prawdziwe tylko z Kotwicą!

F. Ad. Richter & Cie.

Pierwsza austr.-węgierska cesarska i królewska uprzyw. fabryka skrzynek budowlanych

Kontor i skład: I. Nibelungeng. 4 **Wiedeń** Fabryka: XIII/1 (Hietzing)

Rudolstadt (Turyngia), Olten, Rotterdam, Londyn E.C., Nowy York, 215 Pearl-Street.

2899

Oliwę kaukazką

do maszyn rolniczych

3047 I. złr. 28·— 6—6
II. „ 24·—
III. „ 22·—

za 100 kilo loco Kraków.

Pasy do maszyn, **Płachty** nieprzemakalne, **Latarki** stajenne i ręczne, **Śrót, Lotki i Kule, Tłuszcz** do smarowania broni, **Smarowidło** nieprzemakalne do butów, polecają po cenach najtańszych

REIM i FRIEDRICH

Kraków, Rynek Linia A-B, l. 37.

Kamienica

dwupiętrowa,

ul. Nad Rudawą Nr. 21.

z bramą wjazdową i z ogrodem, **bardzo tanio do sprzedania.** 3089

---

4 pokoje

przedpokój, kuchnia, zupełnie oddzielne na I piętrze na Wielopolu Nr. 5, od 1-go Stycznia 3146 **do wynajęcia.** 1—5

Najtaniej i w największym wyborze nabyć można **obrazków** na kolędę wyłącznie w magazynie

Juljana Kurkiewicza

Kraków, Mały Rynek

bo od 12 ct. za 100 obrazków począwszy i wyżej na każdą cenę, własnego nakładu pięknych litografji. Wzory tychże obrazków przesyła na żądanie darmo i opłatnie. 3124 5—14

KAMIENICA

dwupiętrowa

i parcele budowlane przy ul. Straszewskiego, są z wolnej ręki **do sprzedania.**

Wiadomość tamże, Nr. 4, parter u administratorki.

Ogromny Wybór rosyjskich ryb

jak: **Jesiotry, Biała ryba, Sigi, Sazany, Sterlętki, Minogi, Sionga** etc., poleca **sklep litewski** 3140

ALEKSANDRY MICHNIEWICZ

Sławkowska 31.

Dla Przedsiębiorstwa Naftowego

poszukuje się jednego oficjalisty z płacą 5—600 złr. rocznie, jednego oficjalisty z płacą 400 złr. rocznie.

Pierwszeństwo mają wysłużeni podoficerowie, bez względu na wyznanie wiary, władający dobrze językiem niemieckiem i polskim w piśmie i słowie.

Uprasza się o piśmienne podanie pod godłem „Apollo“ do Administracji niniejszej gazety. 3154 1—3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.